Nr. 235. | Lwów — Piątek dnia 11 Października. | Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „
w innych państwach „
Za zmianę adresu opłaca się ...
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: św. Placydy — Kyriaka
Jutro: św. Maksymiliana — Hryhoria Weł.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca g. 6 m. 19 — Zachód „ „ 5 „ 12
Długość dnia g. 10 m. 53 — Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Od Gołuchowskiego do Badeniego.

II. Alfred hr. Potocki.

Kiedy, czyniąc zadość usilnym prośbom Monarchy, dnia 15 kwietnia 1870 Alfred hr. Potocki stanął na czele gabinetu austryackiego, dwie z tych trudności, na jakie napotykał pierwszy Polak na tym urzędzie, były usunięte i zasada ustroju konstytucyjnego monarchii już nie ulegała żadnej wątpliwości; stosunek pomiędzy Austryą a Węgrami był definitywnie uporządkowany w tym właśnie kierunku, który i dyplomem październikowym i przywróceniem historycznego samorządu korony św. Szczepana (zwłaszcza zniesieniem sztucznych pięciu namiestnictw, na które Bach był podzielił Węgry) był zakreślił Agenor hr. Gołuchowski. Chodziło tylko o to, aby konstytucya w Austryi stała się prawdą, aby nie była programem i narzędziem jednego tylko stronnictwa, lecz przez wszystkich uznaną, wspólną podstawą publicznego życia. W praktyce zadanie to redukowało się do tego, aby Czechów, którzy jedni przeciwstawiali konstytucyi grudniowej opór zasadniczy, skłonić do wstąpienia do Rady państwa.

I to zadanie było bardzo trudne. Stronnictwo bowiem niemieckie, reprezentujące wówczas niemal całą ludność niemiecką, z wyjątkiem Tyrolu, na ugodę austryacko-węgierską przystało pod tą reservatio mentalis, że, jak w Węgrzech hegemonia przypadnie Madiarom, tak w Austryi panować będzie żywioł niemiecki. Co najwięcej było gotowe do pewnych ustępstw dla Polaków, o czem świadczą różne ważne (wydane między r. 1866 a 1870) rozporządzenia, dotyczące Galicyi, ale tem dobitniej obstawało przy hegemonii niemieckiej w tak zwanych dziedzicznych prowincyach, które aż do r. 1866 należały do Rzeszy niemieckiej. Stronnictwo to twierdziło, że wystarczy obstawać ściśle i wytrwale przy konstytucyi grudniowej i nie rozpoczynać układów, aby złamać opór prawno-polityczny Czechów, a tymczasem rządy uważało za przynależący sobie przywilej. Nowego prezesa gabinetu, Polaka, który nadto na rok przedtem w znanym memoryale mniejszości gabinetowej był zalecał próbę pojednania opozycyi czeskiej, traktowało zatem z politycznego punktu widzenia jako intruza, choć względem osoby Alfreda hr. Potockiego nie dopuszczano się tych namiętnych napaści, co później względem hr. Hohenwarta, a w pewnej epoce względem Taaffego.

Ta uporczywa niechęć tak zwanego stronnictwa wiernokonstytucyjnego tworzyła pierwszą, na razie najważniejszą trudność, skoro owo stronnictwo w obu izbach Rady państwa rozporządzało absolutną większością głosów.

Ale niemniejszą trudność tworzyło zachowanie się tej drugiej strony, którą hr. Potocki zamierzał pogodzić z konstytucyą grudniową, tj. Czechów. Ruch czeski wzmógł się potężnie naprzód wskutek zawieszenia konstytucyi w r. 1865, potem wskutek sukcesu Madiarów, który zdawał się być głównie owocem wytrwałej opozycyi biernej; wreszcie wskutek rozdrażnienia, jakie w szerokich warstwach ludności wywołały surowe środki, do jakich gabinet centralistyczny uciekał się w latach 1868 i 1869. W znanej „deklaracyi“ 1868 posłowie czescy prawo historyczne Czech określili w sposób najdosadniejszy, domagali się w teoryi tej samej pozycyi, którą otrzymała korona św. Szczepana, negowali zasadniczo konstytucyę grudniową, a zatem też obesłanie Rady państwa wystawiali jako wręcz niemożliwe. Wprawdzie reprezentanci tak zwanej szlachty historycznej, na których czele stali hrabiowie Henryk Clam-Martinic i jego szwagier Leon Thun, w r. 1868 nie brali udziału w ogłoszeniu deklaracyi, ale z niechęci do konstytucyjnych urządzeń w ogóle, wpływem swoim wspierali stanowczy opór narodowego stronnictwa czeskiego. Jedni jak drudzy a priori odrzucali wszelką myśl akcyi ugodowej na podstawie konstytucyi grudniowej.

W takich warunkach hr. Potocki w maju r. 1870 zawitał do Pragi i w konferencyach z przywódzcami tak szlachty feodalnej, jakoteż narodowego stronnictwa czeskiego, miał sposobność przekonać się, na jak wielkie trudności z tej strony napotkają ugodowe zamiary rządu. Jednak licząc na konieczny wpływ wojennych wypadków we Francyi, który powinien był uśmierzyć spory narodowościowe w Austryi, hr. Potocki dnia 29 lipca rozwiązał sejm czeski, w którym przewagę miało stronnictwo niemieckie, przy ponownych wyborach za pomocą decydującego w kuryi wielkich posiadłości wpływu rządowego sprowadził czesko-federalistyczną większość sejmową, i dnia 30 września sejm czeski został otwarty orędziem królewskiem, przyrzekającem „sumienne rozważenie życzenia znacznej części ludności królestwa czeskiego co do rewizyi (konstytucyjnego) stosunku tego królestwa do monarchii“ i wzywającem sejm do wybrania swych posłów do Rady państwa. Sejm czeski dnia 14 października, a potem pomimo osobistej interwencyi Cesarza, dnia 6 listopada wzbraniał się wybrać delegatów do Rady państwa, a tem samem akcya ugodowa hr. Potockiego na podstawie konstytucyjnej została na razie zwichniętą i hrabia też niebawem zażądał dymisyi, chociaż na usilne prośby Monarchy pozostał w urzędzie aż do dnia 4 lutego roku 1871.

Trudności, wynikające z oporu tak niemieckiego stronnictwa wiernokonstytucyjnego, jako też opozycyi czeskiej, zwiększała osobistość ministra spraw zagranicznych. Hr. Gołuchowski ze strony kolegi Rechberga nie doznawał żadnego poparcia. Przeciwnie, hr. Beust bardzo gorliwie popierał gabinet Potockiego, szkodząc mu w ten sposób więcej, niż byłby zaszkodził oporem. Jeżeli bowiem osobie hr. Alfreda Potockiego wszędzie okazywano szacunek i zaufanie, nie tylko u nas, lecz także w obozie niemieckim i czeskim, to przeciwnie, osoba hr. Beusta obudzała wszędzie uczucie... odmienne. Nie twierdzimy wcale, aby to było zjawiskiem normalnem, konstatujemy fakt, który potwierdzą wszyscy ci, którzy pamiętają owe czasy i mieli sposobność przypatrzyć się z bliska stosunkom politycznym. Hr. Beust dopomógł Węgrom do uzyskania ugody, ale nie zjednał sobie ich zaufania — w swych pamiętnikach gorzko się skarży na niewdzięczność Madziarów. Stronnictwu niemieckiemu dopomógł do własnego gabinetu ks. Auersperga (r. 1867), a pierwszy ks. Karol Auersperg oskarżył kanclerza o intrygi. Zagraniczna polityka hr. Beusta w gruncie rzeczy bardzo się zbliżała do życzeń i przesądów Czechów, którzy jednak w nim upatrywali głównego swego wroga. Wreszcie katoliccy konserwatyści, tego odcienia, co hr. Leon Thun, hr. Belcredi i t. d., zrażeni kampanią kościelno-polityczną, zainaugurowaną przez p. Beusta, nienawidzili go jako obcego, protestanta i protektora ruchu antikatolickiego. Z tych wszystkich względów demonstracyjne poparcie, jakiego nawet w depeszach do ambasad austr. węgierskich hr. Beust użyczał gabinetowi hr. Potockiego, szkodziło temuż w wszystkich obozach.

Skutkiem też a zarazem oznaką trudnej sytuacyi było, że hr. Potocki nie zdołał złożyć gabinetu odpowiedniego. Minister spraw wewnętrznych hr. Taaffe, jeszcze na rok przedtem prezes gabinetu lewicy, obudzał zarówno nieufność stronnictwa niemieckiego, jak Czechów. Minister Petrino prowokacyjnem zachowaniem się w Izbie poselskiej wywołał namiętną niechęć. Minister sprawiedliwości Tschabuschnig słynął tylko z humoru, ale nie posiadał powagi. Minister obrony krajowej baron Wittmann gorszącym wypadkiem z swej przeszłości wojskowej dostarczył prasie okazyi do wywołania ogromnego skandalu. Słowem, skład gabinetu nie tylko w niczem nie ułatwiał, lecz znacznie utrudniał zadanie hr. Potockiemu. Dość sobie to przypomnieć, aby uwydatnić należycie wielką różnicę, która w tej mierze zachodzi pomiędzy gabinetem r. 1870-go a dzisiejszym, złożonym z samych ludzi poważnych a nawet w swym fachu pierwszorzędnych.

Z tem wszystkiem, rozważając dalszy rozwój życia publicznego, nie można zaprzeczyć, że nietylko zamiary hr. Alfreda Potockiego były dobre i słuszne, ale też, chociaż nie zaraz, zostały urzeczywistnione. Ziarno, które zasiał drugi Polak na urzędzie prezesa gabinetu, wydało z czasem plon obfity: konstytucya stała się prawdą, została uznaną przez wszystkich i straciła ten charakter wstrętny, który jej nadawała wyłączność jednego stronnictwa. Program Potockiego nie był improwizacyą, wykolejeniem, ani jednym z tych eksperymentów efemerycznych, które mijają, nie pozostawiając po sobie śladu w życiu publicznem, lecz wynikał z należytego zrozumienia potrzeb państwowych i trafnego ocenienia odpowiednich środków. Roznamiętnione długą walką obozy wrogie nie chciały tego wtenczas uznać. Jeżeli sobie jednak przypomnimy, że w 9 lat potem posłowie czescy rzeczywiście wstąpili do Rady państwa, a więc uznali, że teoretyczne obstawanie przy tak zwanem prawie historycznem nie wykluczało koniecznie pracy parlamentarnej na podstawie istniejącej konstytucyi, i jeżeli zważymy, że czesi za rządów Taaffego otrzymali mniej więcej te same ustępstwa, które im ofiarował r. 1870 hr. Potocki, a jednak najprawowierniejszy członek stronnictwa wiernokonstytucyjnego nie śmiałby dzisiaj twierdzić, że konstytucya została naruszona — dowodzi to, że zarzuty z dwóch stron podnoszone przeciwko akcyi hr. Potockiego były nieuzasadnione, że program jego zasadzał się na zdrowej myśli i nie był niewykonalnym.

Co najwięcej, był przedwczesnym, nie liczył się dosyć z siłą przesądów i namiętności danej chwili. Tem większa zasługa męża stanu, który patrzał dalej w przyszłość i umiał się wznieść po nad spaczony poziom danej chwili. Bo, jak słusznie zauważa dziejopisarz francuski: „Ceux-là seuls ont le droit de compter sur l'avenir qui savent se dégager des erreurs et des préjugés du présent“. (*)

Jak śp. hr. Gołuchowski, tak też Alfred hr. Potocki, ustąpiwszy z urzędu prezesa gabinetu, nie przestał do śmierci cieszyć się najzupełniejszem zaufaniem Monarchy. Trafniej od innych Cesarz oceniał słuszność i pożyteczność zamiarów tudzież rzeczywiste zasługi dwóch Polaków, z których wprawdzie pierwszy tylko kilkanaście miesięcy, a drugi niespełna rok kierował gabinetem, ale jeden jak drugi zapisał się złotemi głoskami w rocznikach nowożytnej Austryi. Z polskiej strony tak hr. Gołuchowski jak Alfred hr. Potocki, doznawał gorliwego poparcia, a żadnego utrudnienia w trudnem zadaniu. Ale także u innych narodowości monarchii ci dwaj polscy mężowie stanu z czasem dostąpili ogólniejszego uznania, niż wszyscy inni prezesowi gabinetu. Schmerling i Auersperg, Belcredi i Hohenwart, wspominani są zaszczytnie w jednym tylko obozie, w drugim za to wywołują najprzykrzejsze reminiscencye. O Gołuchowskim i Potockim wszyscy wspominają z równym szacunkiem. Tworzy to bardzo poważny kapitał moralny każdego następnego na urzędzie prezesa gabinetu Polaka.

*) Ci tylko mają prawo liczyć na przyszłość, którzy umieją uwolnić się od błędów i przesądów teraźniejszości.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 października.

Socyalizm w Niemczech i rząd znowu stają przeciwko sobie do ostrej walki, a to już nie po raz pierwszy i zapewne nie ostatni. Ciągłości w tych utarczkach dotąd nie było; obie strony zawieszały broń bez wiary w trwałość pokoju i obie czyniły sobie takie niby-ustępstwa, które miały posłużyć do wzmocnienia własnego obozu, a do osłabienia przeciwnika. Na zniesienie przez rząd cesarza Wilhelma II. ustaw wyjątkowych, ukutych przez Bismarka, odpowiedzieli socyaliści wyrzuceniem ze swego programu dążności republikańskich. Ale jak rząd nie myślał wówczas o uznaniu socyalistów za stronnictwo legalne, tylko z cieniów spiskowego życia chciał ich wydobyć na jaw, aby przez to łatwiej ich zwalczać, tak znowu oni pozornie zrzekli się swych politycznych dążeń, aby tem swobodniej krzewić swe społeczne i nauką swą zatruwać coraz szersze warstwy, cały naród, poczem jużby ich ideały polityczne i religijne spadły im jak dojrzały owoc. Z tego wynika, że zawieszenie broni długo trwać nie mogło, bo zresztą szkodliwość jego dla istniejącego ustroju występowała z każdym dniem coraz dobitniej Jest bardzo prawdopodobne, że powrót do ustaw wyjątkowych powitałoby życzliwie społeczeństwo, niezarażone jeszcze socyalizmem, ale rząd mniemał, że trzeba pójść znacznie dalej, wziąć w specyalną opiekę religię, powagę władzy, uczciwość drukowanego słowa i młodzież, wystawioną na dowolność propagandy, a zarazem chciał skrępować nieco swobodę bastówek, jako ruchów niezmiernie szkodliwych dla mająt u narodowego, słowem, chciał tępić nie sam socyalizm, ale to, z czego on się wytwarza. Myśl była dobra, lecz rząd nie obliczył się z tem, że naród mu nie ufa i nie zechce mu dać przeciwko sobie takiej broni, jaką chętnie dawał przeciw Polakom, Duńczykom i Alzatom, a przedtem — przeciw katolikom. Społeczeństwo wolało raczej mieć do czynienia z socyalizmem, jak z policyjnym systemem rządu — i oto parlament olbrzymią większością odrzucił projekt przeróbki kodeksu karnego wraz z nowelą prasową. Na skutki tej rządowej porażki nie trzeba było długo czekać: socyalizm spotężniał i stał się zuchwalszym, bo tłumy niezadowolnionych z tego, co jest, zrozumiały zamiary rządowe jako skłonność do zamachów na konstytucyę i przeszły pod socyalistyczną chorągiew. Zwiększyły się zastępy jawnych wywrotowców, lecz gorsze to, że tajnych pojawiło się mnóstwo wszędzie, w wojsku, w urzędach, nawet u dworu. Najbardziej sekretne rozporządzenia władzy, poufne korespondencye między wysokimi dygnitarzami, zajścia na dworze monarszym i wśród arystokracyi — to wszystko zawsze się dostawało najpierw do redakcyj gazet socyalistycznych Poczęto w Niemczech mówić z szyderstwem że *Vorwärts* ma ze światem rządowym ściślejsze stosunki, niż urzędowy *Reichsanzeiger*. Dodać należy, że rząd po dawnemu działał dorywczo i chwiejnie. Częste zmiany ministrów pociągały za sobą zmianę jeśli nie poglądów, to sposobów. Tak naprzykład jeden minister rozkazał dawać dymisyę etatowym sługom państwowym, uczęszczającym do piwiarń, których właściciele wynajmują swe sale na zgromadzenia socyalistyczne; następny minister (Köller) zniósł to rozporządzenie. Poprzedni minister wojny kazał baczyć, czy rodzina żołnierza jest socyalistyczna; teraźniejszy minister uznał to za bezcelowe i niemożliwe do wykonania. Tak było we wszystkiem i we wszystkiem się uwydatniała ogromna nerwowość, nadzwyczajne rozdrażnienie, które zwłaszcza zaczął okazywać sam cesarz. Nieraz mogło się zdawać, że on osobiście chce walczyć z socyalistami, dla narodu być konstytucyjnym monarchą, a względem nich dyktatorem, jak na wojnie. Było to zrozumiałe, bo on czuł, że wywrotowcy dążą do takiego stanu rzeczy, w którym nie ma miejsca dla niego i jego dynastyi, ale było to zarazem szkodliwe dla uczucia dynastycznego, bo częste ataki, zwrócone wprost przeciwko niemu, częste krytyki nawet niesocyalistyczne, częste procesy sądowe, prawie z reguły przegrywane przez prokuratora, podkopywały powagę tronu, rozwiewały aureolę monarszą.

Nareszcie teraz rząd zamierzył znowu wystąpić z prawodawczymi środkami przeciw socyalistom. Jakie one będą, jeszcze stanowczo nie wiadomo. Na parlament rząd nie może liczyć, natomiast większość sejmu pruskiego ma za sobą. Więc podobno minister Köller opracował ustawę o zgromadzeniach, związkach i wolności propagandy, biorąc za wzór dawne ustawy w Bawaryi, Saksonii i Hamburgu, ostrzejsze od pruskiej. Jeśli kanclerz Hohenlohe, który właśnie wrócił do Berlina z podróży po drugorzędnych stolicach niemieckich, zgodzi się na kompozycyę Köllera, to ona będzie wniesiona do sejmu Ale ma ona wielu przeciwników, bądź zasadniczych, jak postępowcy i liberałowie, nie licząc oczywiście socyalistów, bądź takich jak Bismark, który w pismach swoich słusznie dowodzi, że ustawa dla jednych Prus nic nie warta, trzeba jednolitej ustawy dla całego cesarstwa i nie takiej jak saska, bawarska lub hamburska, bo one nie wstrzymały tam rozwoju socyalizmu, lecz jakiejś jędrnej, którą w ostateczności można narzucić wbrew woli parlamentu. W każdym razie jakieś prawodawcze środki przeciw socyalistom będą obmyślone, bo tego chce cesarz.

Socyaliści liczą się z tem, jakby już z faktem, ale żadnej trwogi nie okazują. Właśnie w niedzielę zaczął się we Wrocławiu ich doroczny kongres, który potrwa dni ośm, a pierwsze wygłoszone na nim mowy świadczą o ich wielkiej pewności siebie Pierwszy dzień zszedł na powitaniach, sprawdzaniu mandatów delegacyjnych i chóralnych śpiewach, albowiem trzeba wiedzieć, że socyaliści coraz więcej wprowadzają rozmaitych obrzędów, na wzór masoneryi włoskiej, kamorry lub maffii, a do takich obrzędów należą także różne wokalne produkcye. Następnie obrano Singera przewodniczącym, sześciu innych socyalistów, między nimi zaś panią Geiser, córkę Liebknechta, sekretarzami kongresu, poczem Liebknecht wygłosił godną uwagi mowę, zawierającą jakby rzucenie rękawicy rządowi „Czeka nas nowe prześladowanie, nowa ciężka walka — mówił on — i wy wszyscy wiecie to, a jednak zgromadziliście się tak licznie, jak nigdy przedtem, boście chcieli pokazać, że prześladowań się nie obawiacie i że z tych walk wyjdziecie z palmami zwycięsców. I to miasto Wrocław, w którem odbywamy nasz kongres, ma dla nas historyczne znaczenie. Tu urodził się Lasalle, tu on nauczał proletaryuszy, co dla nich znaczy powszechne prawo wyborcze, tu spoczywają jego kości. A także inni wybitni szermierze: Reinders, Kräcker, Kayser, działali na wrocławskim gruncie. Również Szląsk możemy uważać za kolebkę socyalizmu, albowiem tu po raz pierwszy przed 51 laty wybuchły rozruchy robotników tkackich i stały się pierwszą walką masy z kapitalizmem. Lassale, Marx i Engels, niestety już zeszli ze świata, ale socyalna demokracya żyje, rozwija się, jest już ogromną potęgą, będzie jeszcze większą, bo jej istnienie zależy nie od geniuszów, którzy ją stworzyli, ale od potęgi bez porównania możniejszej od wszelkich geniuszów: jest ona wytworem stosunków społecz-

7)

Z twórczości literackiej Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

VII.

Ze świata męskiego, oprócz praktycznego i powolnego a w swoim rodzaju doskonałego Bigiela oraz nieporównanego Świrskiego, który tak jest uchwycony i odmalowany, że się go widzi i zdaje się naprawdę, że się go znało — najsympatyczniejszy dla mnie jest stary Waskowski. Idealista z innego wieku zabłąkany wśród czasów i ludzi fin de siècle, ten czciciel św. Franciszka z Asyżu z mieszkaniem pełnem ptasząt i sierót, z sercem pełnem złudzeń i porywów gorących, z szerokiem, świętem uczuciem dla ludzkości i z niezapiętemi guzikami od kamizelki, wygląda śmiesznie a jest naprawdę bardzo szlachetny i bardzo wzniosły. On jeden z mężczyzn w całej pełni stoi na tem stanowisku miłości i ofiary, jakie jest stanowiskiem Maryni i innych dobrych kobiet powieści. Czy dla tego właśnie tak mało rozumie praktyczną prozę życia i tak od niej odstaje?

Rolę jaką w swym pamiętniku odgrywa Płoszowski, dzielą między siebie trzy typy w „Rodzinie Połanieckich“. Przedewszystkiem sam bohater, mający być poniekąd antytezą tamtego, o tyle człowiekiem czynu i praktyki, zdrowym i dzielnym pomimo swych wad i zboczeń, o ile tamten był chorym, wahającym się i do czynu niezdolnym Hamletem. Ale trochę Hamleta tkwi także i w Połanieckim może mimo woli i wiedzy autora, trochę Hamleta i trochę rozstrojonego dekadenta, bodaj dla tego, że zbyt często wrażenia i nastrój człowieka u schyłku wieku, jakim jest z nas każdy, więc może i własne, wcielił w niego Sienkiewicz.

Zawiłowski najmniej ze wszystkich żyje i najsłabiej modeluje się w opowiadaniu — choć on jest właściwie bohaterem drugiej jego części. Kiedy uwielbia platonicznie i poetycznie swoją lilię — panią Marynię, oddaje się mu sprawiedliwość i za to, że jest tak uczciwy w tem uczuciu, i za to, że tak dobrze, lepiej i piękniej od Połanieckiego charakter ten zrozumiał. Ale kiedy ni stąd ni zowąd daje się złapać w sieci konspiracyi kobiecej i idzie na lep Niteczki — to trzeba wyznać, że sympatyę naszą traci. Takim poczciwym paniom, jak Marynia, wolno się łudzić optymistycznie w sądzie o bliźnim: nawet im z tem złudzeniem do twarzy, ale dojrzałemu mężczyźnie? I to kiedy chodzi o oddanie życia swego, swojej duszy? Zapewne, że serce nie sługa — ale kiedy serce źle i głupio wybiera, wolno stąd wyciągać wnioski mniej pochlebne dla rozumu.

Bukacki za to, ten dekadent *par excellence*, ten jest przedziwny. Naprzód jest pierwszy w swoim rodzaju — takiego typu ani nasza, ani zachodnia literatura nie zna. Potem ze swemi niesłychanemi określeniami, z całym cynizmem zewnętrznym, kryjącym tak starannie chwilowe a zawsze daremne porywy w górę, z całą swą spaczoną, przeżytą i przerafinowaną a przecież tak wysoce artystyczną naturą, on po prostu wzięty jest z żywego, sto razy prawdziwszy od Płoszowskiego i aż chciałoby się spytać: jakim cudem dotąd nie spotkał go, nie sportretował nikt, jakim cudem ten Bukacki po raz pierwszy pojawia się w literaturze dopiero teraz?

W końcu Maszko. Aferzysta i parweniusz, człowiek, którego bogiem jest świat a w nim — powodzenie, bezczelny i bezwzględny, pnący się naprzód po karkach cudzych i kosztem własnego sumienia, a przy tem wszystkiem nawet kiedy gra *va banque* z losem, i kiedy przegrawszy ucieka jako bankrut, nie pozbawiony pewnej oczywiście względnej bardzo uczciwości bankruta. Typ za Oceanem i w ogóle na Zachodzie nie nowy, ale zupełnie nowy w naszej literaturze, a niezmiernie oryginalnie pojęty i konsekwentnie przeprowadzony. Tylko chciałoby się zapytać: Jakim sposobem gentleman i to specyalnie w sprawach handlowych, jakim jest Połaniecki, znajduje się w tak bliskim stosunku z takim Maszką? Jakim sposobem ci dwaj ludzie, którzy nie wyrośli razem i nie mają ze sobą żadnych pobocznych więzów, mówią sobie *ty?* A ponieważ u Sienkiewicza nic nie jest przypadkowe, a wszystko owszem obmyślane i logiczne, przychodzi mimo woli na myśl, czy ta przyjaźń Maszki z Połanieckim, który tego swego przyjaciela zna na wylot i szacuje jak wart — czy ona nie jest przypadkiem illustracyą właściwej naszym czasom szerokości poglądów etycznych i tolerancyi na wykroczenia nietylko już przeciw prawu Bożemu, ale nawet przeciw kodeksowi obyczajowemu, jaka cechuje świat męski — niestety, nietylko w Ameryce.

W ogóle cały ten świat męski, pod względem faktury artystycznej bardziej może jeszcze charakterystycznie i typowo rysowany od kobiecego, — moralnej wartości przedstawia od niego daleko mniej. Ma się to wrażenie, że stosunek mężczyzny i kobiety, jeśli ta kobieta nie będzie należała do kategoryi Niteczek, przedstawia się mniej więcej tak, jak stosunek Połanieckiego do jego żony. A w stosunku tym nie ma równ wagi wcale i jeśli Sienkiewicz tę anomalię podkreśla, sądzę, że on ma racyę zupełną. Zapewne, że bywa na odwrót taki Osnowski ze swoją Anetą i taki Zawiłowski z panną Castelli, ale to niczego nie dowodzi. Istnienie i wszystkie niegodziwości pani Anety i Broniczowej nikogo nie usprawiedliwia. Nie zmienia też to faktu, że kobiety jak Marynia życie swe bez skazy i duszę czystą jak kryształ oddawać muszą Połanieckim o przeszłości burzliwej, o sercu wyschłem od użycia, brudnem od zmysłowych instynktów i nie zdolnem ani czystego uczucia takiej Maryni zrozumieć i ocenić, ani za nie podobnem odpłacić. W tej anomalii i w tej niesprawiedliwości leży może klucz zagadki, dlaczego ten świat męski w ogóle niższy jest od kobiecego, dlaczego tak mało odczuwa piękna i etyki i sztuki, dlaczego trywialnym żartem lub sceptyczną ironią kazi tak często każdy szlachetniejszy poryw, każde gorętsze uczucie, i dlaczego mu tak trudno podnieść się w górę od poziomych żądz i powszednich interesów i w oczy zajrzeć słońcu? A wniosek wyciągnąć można z tego podwójny. Nie ten oczywiście, jaki wyciągają niektórzy współcześni reformatorowie etyki społecznej, żądający dla kobiety prawa upadku i moralnego zepsucia w imię zepsucia, którem się chełpi mężczyzna. Ale naprzód ten, że póki będą na świecie Połanieccy regułą wśród porządnych ludzi, póty im wolno pannie Castelli i pani Osnowskiej zarzucać sposób w jaki się układał stosunek tych pań z Kopowskim, ale samego stosunku brać za złe nie wolno. Drugi zaś wniosek, że wtedy dopiero w społeczeństwie będzie zupełnie dobrze, wtedy ustanie rozstrój i nerwów, i ducha, i moralnych pojęć, wtedy owoce tego rozstroju: Płoszowscy, Bukaccy, Maszkowie i inni mniejsi podobnego gatunku staną się wyjątkiem, kiedy Maryni Połanieckiej uda się wychować synów podobnych do siebie a nie do ojca i kiedy synowie ci nadadzą ton społeczeństwu i jego moralności, oraz winy ojca naprawią.

VIII.

Takimi są ludzie w „Rodzinie Połanieckich.“ Jaką jest sama powieść?

Co w niej przedewszystkiem, od pierwszych kart uderza, to jej technika. Gdyby nie było „Tej trzeciej“, nazwałbym ją u Sienkiewicza całkiem nową. Ten mistrz formy i barwy zaniedbuje jedną i drugą zupełnie prawie w tej ostatniej swojej powieści — i jak w jej treści, szuka nowych dróg i kształtów tworzenia w wewnętrznej jej budowie. To wszystko, co w powieści stanowi artystyczne ramy i ornamentacyę, to, czem on nas tak czarował i co tak cudownie umie — tego wszystkiego brak tutaj zupełnie. Gdzie niegdzie, od niechcenia, rzucona jedna z takich perełek, jak ów wieczór w rzymskiej kampanii podczas *Ave Maria* — w ogóle jednak widoczna chęć unikania wszelkiej ozdoby i estetycznego zabarwienia. Powieść jest bardzo prostą, bardzo powszednią, prozaiczną jak życie. Ludzie i wypadki przesuwają się przed nami tak jak w życiu, i to w życiu bardzo przeciętnem. Z tradycyjnej powieściowej faktury nie ma tu nic. Autor nie grupuje faktów i osób wedle ułożonego z góry planu, nie ustawia na szachownicy opowiadania, tylko wprowadza je tak, jak bywa w rzeczywistości, jedne po drugich, czasem w znacznych od siebie odstępach, większą część dopiero w drugiej połowie powieści. Powieść dzięki temu rozłamuje się na dwa główne działy dość luźnie z sobą związane i robi poniekąd wrażenie raczej szeregu fotografii z natury, niż jednolitego obrazu. Tylko że fotografie te zdjęte są genialnie. I kiedy na pytanie, czy taki sposób tworzenia i taka metoda konstrukcyjna są uzasadnione i estetyczne, przez szacunek dla Sienkiewicza chciałoby się powiedzieć tak, choć się czuje, że metoda podobna, przez ogół przyjęta, mogłaby powieści odebrać wszelką artystyczną wartość i wytworzyć całą bibliotekę dziwolągów, — najlepiej być szczerym i powiedzieć sobie i innym to, co jest prawdą. Metoda jest zła — a jak dalece zła, to się pokaże niedługo u naśladowców i małpiarzy mistrza, którzy kopiować go będą w błędach „Rodziny Połanieckich“, jak kopiowali w błędach „Janka Muzykanta“, „Szkiców Węglem“ i „Bez dogmatu.“

Ks. Jan Gnatowski.

(Dokończenie nastąpi).

nych i państwowych — z nich czerpie żywotne soki. Historya socyalnej demokracyi przedstawia nieprzerwany łańcuch prześladowań, ale one tylko ją wzmacniają, rozszerzają, czynią tak hartowną, jako stal, kształcą każdego z nas na szermierza bez strachu i miękkości. Oto jak chmura sunie się ku nam nowe prześladowanie, dzwoniąc pękami kajdan, pękami kluczy więziennych, worami pełnemi kneblów — czy drżycie?"

Wesoły śmiech był odpowiedzią.

Następnie Bebel, dyrektor centralnego zarządu stronnictwa, przedstawił program przyszłego działania. Będzie on roztrząsany częściami i wtedy zdamy z niego sprawę. Teraz zaznaczamy tylko, że zawiera on także projekt reformy stosunków rolniczych, a więc jakąś pułapkę na drobnych rolników.

Dość zręcznie i z właściwym sobie patosem mówił Liebknecht, lecz składnie mówić nie sztuka, ganić wszystko jeszcze łatwiej, tak łatwo, że lada kto potrafi. Ale niech-no socyaliści pokażą co od Lassalle'a do dziś zrobili dobrego dla tych, których niby bronią. Co roku zbierają od nich duże sumy na pensye dla siebie i na ustawiczne wichrzenia — i to jest wszystko. Rzemieślnicy niemieccy już to przejrzeli i oderwali się od stronnictwa, za co na kongresie dostały się im przekleństwa. Pozostali przy nich jeszcze robotnicy fabryczni, wyrobnicy, w ogóle to, co przeważnie w miastach żyje bez jutra. I oni się z czasem oderwą.

Ale tymczasem ta socyalna demokracya i rząd stają przeciwko sobie do nowego starcia.

Wystawa w Łodzi.

Łódź 1 października.

Łódź przyjmowała udział we wszystkich większych wszechświatowych wystawach w ostatnich latach. Była ona wcale pokaźnie reprezentowana w Chicago, w Paryżu, w Antwerpii, nie pomijała sposobności pokazania się i w Warszawie — ale u siebie nie bawiła się w tę pracowitą zabawkę i byłaby długo jeszcze o niej nie pomyślała, gdyby nie okoliczność przyjazdu generał-gubernatora warszawskiego hr. Szuwałowa. Okolicznościowy charakter powodów urządzenia tej wystawy, związana z tem ściśle krótkość czasu, a więc i nieunikniony pośpiech, musiały się odbić na całości, programie i rozmiarach wystawy. Jeśli mimo tych niepomyślnych okoliczności jest ona taką, jaką jest, misterną, zręczną, gustowną, bogatą, a nawet obfitą, że nie dodam: ciekawą dla swoich i obcych — to jest w tem jeszcze dowód, jak różnorodnym i bogatym jest przemysł łódzki, któremu dość sięgnąć do jednej szufladki swych kolosalnych składów, aby zaimponować prawdziwemi perłami wytwórczości bardzo różnorodnych odmian.

Ciekawą więc jest wystawa łódzka, ale zyskuje wiele interesu na tle jeszcze ciekawszych dziejów tego „miasta grzyba", na którą to nazwę zasługuje zupełnie Łódź, wzrosła nagle i olbrzymio.

Zaczniemy od roku 1820, w którym Łódź z osady zmieniona została na miasto. W roku 1825 miała jedną większą fabrykę; w dwa lata później liczyła 2.843 mieszkańców i 1.3?2 robotników — tkaczy; w roku 1840 — 16.000 mieszkańców i jedną fabrykę większą z motorem parowym. Rok 1841 nadaje Łodzi prawo i przywileje miast gubernialnych; w roku 1844 liczy miasto przeszło 20 000 ludności, składającej się przeważnie z przybyszów zagranicznych, głównie narodowości niemieckiej, trudniących się tkactwem.

Już ten rozwój był wielkim, niezwyczajnym, ale przybrał jeszcze nieporównanie szybsze tempo w r. 1854, a zwłaszcza w r. 1865, kiedy miasto, pozbawione dotąd komunikacyi, otrzymało kolej żelazną fabryczno-łódzką. Odtąd Łódź wzrasta, rozwija się, rozszerza z iście amerykańską szybkością, imponuje światu ekonomicznym rozkwitem.

Pierwotna więc wioszczyna pozbyła się łąk i lasów, ale zyskała za to las kominów i 300.000 ludności, obraca rs. 120.000 000 rocznie, a co najważniejsza, wielką ma jeszcze przed sobą przyszłość. To też przyrost ludności i rozszerzenie granic miasta przeszły najśmielsze oczekiwania, wprowadzając w zdumienie ludzi, którzy pamiętają te niedawne czasy, gdy kilkunastotysięczny Zgierz z góry spoglądał na mizerną fabryczną sąsiadkę, a kraj cały zaledwie wiedział o jej istnieniu.

Dlaczego zapadłej wiosce przypadł w udziale zaszczyt zostania największem siedliskiem krajowego przemysłu, nie zaś miejscowościom hojniej i korzystniej w warunki przyrodzono-topograficznie wyposażonym — to jest pytanie, nad którego rozwiązaniem dotąd suszą sobie głowy kronikarze i ekonomiści, nie wierzący w proste zrządzenie losu, wyjątkowo dla Łodzi przyjaznego.

Przemysł łódzki, zajmujący dziś pierwsze niewątpliwie miejsce w kraju, rozpada się głównie na dwie wielkie gałęzie: bawełnianą i wełnianą. Znalazłszy podatniejsze i łatwiejsze dla siebie warunki rozwoju, pierwsza jest znacznie potężniejsza od drugiej, a przebywają jej coraz nowe ekonomiczne filary w postaci mnożących się z rokiem każdym Towarzystw akcyjnych.

Historya rozwoju przemysłu bawełnianego w Królestwie Polskiem datuje się dopiero od lat trzydziestu kilku. Przedtem zamieszkiwali Łódź tkacze, wyrabiający w ręcznych warsztatach pierwotne samodziały bawełniane. Tkalni mechanicznych w kraju jeszcze nie było, istniejące zaś a rozmiarami nieznaczne przędzalnie bawełny, nie kwitły.

Stanowczy przełom nastąpił pod tym względem w r. 1854, w którym przybył do Łodzi Karol Scheibler.

Ponieważ z nazwiskiem tem wiąże się bezpośrednio zaczątek rozwoju Łodzi, z konieczności na niem dłużej zatrzymać się musimy: ukończywszy szkołę techniczną i zaznajomiwszy się z przemysłem tkackim w Niemczech, Austryi i Anglii, w roku 1848 przyjechał Schneibler od Ozorkowa dla objęcia posady dyrektora w przędzalni Schlössera, którą zajmował do r. 1854, t. j. do czasu, kiedy przedsięwziął budowę własnej fabryki w Łodzi, odtąd też rozpoczyna się twórcza jego działalność i pomyślny rozwój przemysłu łódzkiego.

Pod budowę pierwszej fabryki wybrano miejscowość obok parku „Kwela", gdzie powstała pierwsza przędzalnia o 18 000 wrzecionach i pierwsza tkalnia o 100 mechanicznych warsztatach.

W roku 1861 tkacze ręczni, w obawie upadku ręcznego tkactwa, napadli na fabrykę i połamali warsztaty mechaniczne. Eksperyment miał ten skutek, że w r. 1869 fabryka posiadała już 40.000 wrzecion, oprócz tego stanęła tamże nowa mechaniczna tkalnia wyrobów bawełnianych o 400 warsztatach, blicharnia i przędzalnia bawełny w Żarkach o 8,000 wrzecion. Wówczas dla przemysłu bawełnianego nastąpiła nader pomyślna epoka, a z nią rozpoczęcie w roku 1870 budowy nowej ogromnej przędzalni, która, wprowadzona w ruch w r. 1873. posiadała 70,000 wrzecion i 1,200 warsztatów. Tkalnia w starej fabryce powiększoną została jednocześnie o 600 warsztatów. W roku 1876 wybuchł groźny pożar, którego ofiarą padła przędzalnia, odbudowana w następnym roku z ulepszeniami i zabezpieczeniami na wypadek ognia, a ilość wrzecion powiększoną została do 90,000. Nadto pobudowano kolej żelazną, około 6 wiorst, łączącą fabryki z drogą żelazną.

Nowemi epokami jeszcze większego rozwoju miasta, stały się lata 1870, a następnie rok 1881, kiedy powstało Towarzystwo. W roku 1881 zatwierdzone zostało Towarzystwo akcyjne z kapitałem zakładowym 9,000.000 rs., na czele którego stanął niezmordowany ten pracownik, którego przedsiębiorstwa w tej gałęzi przemysłu największemi są w Europie.

Wytwórstwo wyrobów bawełnianych, stanowiących wyłączność Towarzystwa, uskutecznia się obecnie u 5-ciu fabrykantów w Łodzi i w przędzalni bawełny w Żarkach, przy stacyi kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, Myszkowice.

Zakłady Towarzystwa posiadają: 4 przędzalnie o 200.952 cienkoprzęśniczych i 10 954 skręcających wrzecionach; 3 tkalnie mechaniczne z 3664 warsztatami, wyrabiającemi rocznie 1,000.000 sztuk, czyli 60—70.000.000 arszynów różnych tkanin bawełnianych, rozchodzących się po całem Królestwie i najdalszych krańcach carstwa, nie wyłączając dalekiego Wschodu.

Dalej idą: 42 kotły parowe, 21 maszyn, równających się sile 4795 koni.

Aby dać pojęcie o olbrzymiej produkcyi tych fabryk, dodać jeszcze winniśmy, że nitką przędzy, wyrobioną w ciągu 36 minut, możnaby opasać kulę ziemską. Długość tkanin wyrobionych w ciągu jednego dnia, wynosi 120 kilometrów.

Surowa bawełna dla produkcyi fabryk sprowadza się z północnej Ameryki, Egiptu, Indyi wschodnich i środkowo-azyatyckich miejscowości: Buchary i Taszkentu. Chemiczne materyały biorą się po części z miejscowych fabryk, a po części z zagranicy na sumę około pół miliona rubli rocznie.

W fabrykach Towarzystwa pracuje 7000 robotników, zarabiających tygodniowo 30.000 rs. Większość ich mieszka w umyślnie wybudowanych, na wzór pawilonów, domach familijnych.

Oto główne rysy działalności tego „państwa bawełnianego", odgrywającego ważną rolę w przemysłowym rozwoju kraju i w odkryciu nowych źródeł ekonomicznej pomyślności, a która dała impuls do powstania i rozrostu identycznych przedsiębiorstw: Geyerów, J. K. Poznańskiego, Juliusza Heinzla, Heinzla i Kunitzera.

Wzorem potęgującej się produkcyi bawełnianej postępuje wytwórstwo wyrobów wełnianych, reprezentowane przez t. zw. „królów kamgarnowych" i przez coraz nowe Towarzystwa akcyjne z milionowemi rocznemi obrotami. Znaczne ożywienie panowało w ostatnich kilku latach w przemyśle pończoszkowym i trykotarskim.

A teraz jeszcze dwie cyfry, charakteryzujące rozwój Łodzi w ostatnim ćwierć wieku. W roku 1870 wartość produkcyi rocznej wszystkich fabryk łódzkich przy 4443 robotnikach, wynosiła 7,113.698 rubli, zaś w r. 1892 przy 34.165 robotnikach, przedstawiała już wartość 68,437.788 rubli.

Owóż do pewnego stopnia obraz tej produkcyi mamy w obecnej wystawie, chociaż jak rzekliśmy, sięgnięto dla niej tylko do jednej szufladki. Z tysiąca paru set fabryk, fabryczek i zakładów rzemieślniczych tylko 100 w okrągłej liczbie stanęło do apelu. Mała to stosunkowo liczba — ale ileż ona reprezentuje milionów! Jedna niewielka gablotka z kilkudziesięcioma wystawionemi odmianami wyrobów bawełnianych przypomina nam o istnieniu dziesięciotysięcznego miasteczka na krańcu Łodzi, zwanego zakładami Szajblerowskiemi, gdzie liczba robotników przewyższa ludność wielu miasteczek powiatowych, gdzie jeden gmach przędzalni zawiera około 300 000 wrzecion i stanowi jedyny na kontynencie Europy przykład zgromadzenia w jednym gmachu, pod jednym dachem, tak kolosalnej ilości wrzecion przędzalniczych!

Obok gablotki „króla bawełnianego" rozmieszczono pawilony i kioski innych potentatów łódzkich. Oto naprzeciw uderza oczy bogaty i wytwornie przystrojony, a pełen najróżniejszych tkanin bawełnianych, białych i drukowanych, pawilon Tow. akc. izr. Ks. Poznańskiego. W monumentalnym stylu utrzymany, jest on, zdaje się, największym na wystawie. Idąc dalej, napotykamy kiosk okrągły, cały oszklony, z wyrobami wełnianemi i półwełnianemi w zakresie przeważnie konfekcyjnym Towarzystwa akc. M. Silbersteina. „Król wełniany" J. Heinzel w niezbyt gustownej gablocie usadowił się naprzeciw, oparłszy się plecami o współfirmistę, p. Juliusza Kunitzera z Widzewa. Tu połowę zajmują wyroby wełniane, resztę prześliczne białe bawełnictwo, słynne elektrycznym sposobem bielenia. Dodajcie do powyższych towarzystwa akcyjne: L. Geyera, S. Rosenblata, Lorenza i paru innych, a znajdziecie na przestrzeni kilkunastu, może kilkudziesięciu łokci kwadratowych miniaturę dwustumilionowej fortuny!

Nie zapuszczając się zbytnio w szczegóły dość zaznaczyć kontrasty; obok prześlicznie drukowanych bojek Geyerowskich po 7 kop. za arszyn, postawić ciężki kamgarn Leonarda i Sp. po 5, 6 i więcej rubli za arszyn, najwytworniejsze tkaniny wełniane w zakresie konfekcyi męzkiej tej firmy, wreszcie przyjrzeć się bogatym wyrobom dywanowym i fantazyjnym B. Franka, Lista, wyrobom zgierskim Borsta, Wolfa, Swatka itp., aby przyjść do przekonania, że to wszystko, co Warszawa, kraj, a nawet cesarstwo traktuje za wytworny fabrykat zagraniczny, przepłacany na meble, ubrania, portyery itp., jest w znacznej większości wyrobem łódzkim, który już dziś w wielu gałęziach prawie doszedł do szczytu wymagań fabrykacyi tkackiej. Pokazanie tego właśnie, odsłonienie tajemniczej zasłony przed konsumentem, przekonanie go, że te wszystkie wspaniałości pod bokiem znaleźć może, stanowi całą wartość ekonomiczną wystawy łódzkiej.

Z innych gałęzi przemysłu łódzkiego dość okazale wystąpił przemysł żelazny. Już przy wejściu głównem do pawilonu wystawy witają nas dwa misternie odlane gnomy z fabryki machin i odlewów Ottona Goldhammera. Ta sama fabryka, największa z żelaznych w Łodzi, w oddzielnym pawilonie na placu wystawy zaprezentowała machinę parową, która przy pomocy transmisyi, wykonanej przez wielką odlewarnię J. Johna, ma poruszać dynamo-machinę z innej jeszcze fabryki łódzkiej, A. Hüffera, oświetlającą wystawę elektrycznością. Fabryka ogrzewań centralnych inżyniera J. Arkuszewskiego wstawiła olbrzymi aparat własnego patentu do oczyszczania i zmiękczania wody, w pawilonie głównym zaś wyroby własne w zakresie ogrzewań, a więc: rury i elementy żebrowe, wentyle, krany, wszystko to zręcznie zamknięte w baryerkę z samych rur parowych, przeplatanych bronzowymi wentylami. Biuro techniczne Pehla i Witkowskiego zaprezentowało wyroby sanitarne w zakresie wodociągów i kanalizacyi. Podobne okazy znajdujemy w pawilonie firmy Pehl et Mierzyński, zbudowanym z rur cynkowych. Ostatnia firma urządziła też próbne sklepienie ogniotrwałe systemu „Monier", poddając je próbnemu obciążaniu dla skonstatowania wielkiej odporności przy bardzo nieznacznej jego grubości. Torfy z majątku „Rąbień", wagi decymalne i kamienne, oraz maszyny młyńskie, wyczerpują zawartości pawilonów oddzielnych na placu wystawowym.

Odporność Unitów.

Pod tym tytułem zamieszcza *Kuryer poznański* następujący artykuł:

Wiadomości z Podlasia stwierdzają wytrwałość całych rodzin i wsi, prześladowanych za wiarę. Nieugiętość wobec nacisku wywieranego przez popów i policyę, stałość wobec pokus spokojnego bytu, jakiemi oblega cierpiących sama natura, wroga wszelkiemu bohaterstwu — dają widok jedyny w wieku, który w sprawy religijne bez domieszki polityki wkłada co najwyżej pół duszy. Podlasiacy sprawie swej wiary oddają duszę całą. Dla nich najpierwszem życia zadaniem: wytrwać w wyznaniu przechowanem przez ojców. Kogo od razu obuch moskiewski nie powalił, ten już wytrwał. Tysiące wycierpiały męczarnie na miejscu, wywożenie całymi wagonami do Chersonu, Jekaterynosławia, Orenburga, za Ural; przetrwały więzienia w Białej i Siedlcach, pogonie policyjne, postoje kozackie, marnowanie dobytku, kontrybucye, biczowanie starych i młodych, gwałcenie kobiet — dragonady w wielkim stylu — i dziś stoją w większym może jeszcze, bo spokojniejszym niż w latach 1872-6, harcie ducha i gotowości na dalsze nieszczęścia.

Olbrzymia maszyna policyjna w Rosyi, na usługach polityki, zawsze o tyle straszna, o ile w zakresie zadań ściśle policyjnych, dodatnich, niedołężna — niczego przeciwko kilkunastu tysiącom wiernych dokazać nie mogła. Konieczność wprawdzie popodrywała pierwotne szeregi; niejeden z tego pokolenia, które było bezpośrednio ofiarą „dobrowolnego powrotu na łono prawosławia", nie zdołał wytrwać na codziennej torturze, ale młode pokolenie, które z posiewu niezłomności wyrosło i liczbą i duchem wynagradza straty, poniesione przez te wyjątkowe odstępstwa. Dorastają już wnukowie tych, którzy w latach gwałtownej męki uledz nie chcieli i dziś za przykładem swych dziadów gotują się do duchowej walki.

Nic to nie znaczy, że okrutne prawo rosyjskie gwałci wolność sumienia na każdym kroku; wiara dla tych dusz czystych, poezyą religii przejętych, ważniejszą jest nad dobra wszelkie i porządki ziemskie. Zresztą czas przyciera namiętności im wrogie. Ci, co odrazu poprzechodzili, sami widzą niewinność opornych i zaczynają odczuwać to wyjęcie nieszczęśliwych z pod prawa, jako niesprawiedliwość i niemiłosierdzie.

Nieprzyjazne z początku pożycie przeszło w stadyum spokojnej, wzajemnej tolerancyi, o której tylko zaciętość rosyjska nic dotychczas słyszeć nie chce. Ale i ona w końcu uledz będzie musiała. Rząd rosyjski albo powtórzy gwałty z roku 1874, albo też faktyczny stan rodzimy uzna zarazem i za prawny i nadal biednemu ludowi wydzierać już nie będzie praw osobistych, familijnych i spadkowych — dając jedyne dziś w świecie cywilizowanym zjawisko.

Bohaterstwo tej dzielnej ludności nie byłoby możliwe bez poczciwego, prawdziwie ofiarnego trudu emisaryuszów duchownych katolickich, mylących wszelkie straże rosyjskie i nawiedzających ziemię męczeństwa. Oni to dają młodym sakrament małżeństwa, niemowlętom chrzest, ojcom rodzin upoważnienie apostolskie do sprawowania koniecznych obrzędów w ostatecznej potrzebie. Lud, trwający we wierze, zna dobrze tych wybranych, którzy mu ojców duchownych zastępować muszą, — i do nich się ucieka, — a moc jego charakteru, przywiązanie jego do religii stoją na straży tajemnicy, dla prześladowców niedocieczonej. Są całe wioski, trzymające się upornie i odpornie; ale więcej jest takich, w których Unici stanowią mniejszość.

Do roku 1888, kiedy się jeszcze ucisk policyjny srożył, każda wieś miała z pomiędzy tak zwanych prawosławnych kilku, którym pop, współdziałający z policyantem, oddawał gromadkę unicką pod nadzór. Ci byli szpiegami, węszącymi wszystko, co nowego wbrew prawosławiu i woli rządu stać się mogło: chwytali udających się na nabożeństwo katolickie, lub obrzędy sakramentalne w miejscach tajemniczych; nachodzili chaty, odbywali w nich rewizye; badali, czy kto nie wybiera się do Krakowa lub Częstochowy; chwytali włościan, chodzących po kolendzie, smagali ich doraźnie i wtrącali do chlewów, a o wszystkiem donosili zaraz popowi i policyi.

Dziś ta zażartość neofitów ustała. Dawne stosunki sąsiedzkie wróciły, a policya utraciła narzędzia powolne, bez których ówczesne prześladowania zgoła nie mogły się obyć. — W niektórych wioskach czysto unickich, gdzie pop nie ma co robić, strażnik policyjny stoi prawie ciągle załogą; w wioskach mieszanych ludność unicka ma nad sobą strach — popa ale pop — aż do dalszego rozporządzenia — nie śmie wywoływać gwałtów. Tylko policya pociąga jeszcze do odpowiedzialności za nieochrzczenie dziecka w terminie kodeksowym, a dopóki sąd nie skaże na karę pieniężną, dopiero w r. 1886 uregulowaną, trzyma winnych w swoich aresztach.

Obyczaj religijny wśród wiernych pozostał nietkniętym. Jak tylko mogą wykradają się na nabożeństwa do kościołów katolickich — częstokroć przebierając się za mieszczan — święta katolickie obchodzą z większą czcią, niż rdzenni katolicy i w święta prawosławne nieraz ostentacyjnie pracują, w polu, czy na zagrodzie. Wszyscy noszą szkaplerze, wszystkie kobiety należą do bractw katolickich, odmawiają różaniec, nucą godzinki, śpiewają pieśni Kościoła katolickiego i narodowo-religijne pieśni polskie; zamożniejsi włościanie dzieci swe, wstępujące w związek małżeński, wysyłają do Krakowa, lub jakiego większego miasta, w którem znajduje się kapłan umocowany do dawania ślubów krakowskich; nie zaniedbują wreszcie żadnego większego odpustu katolickiego, a zwłaszcza w Częstochowie pomimo węchu policyi znajdzie się zawsze gromada unitów, wśród kilkudziesięciotysięcznych tłumów ukryta.

KRONIKA.

Lwów 10 października.

Minister skarbu Biliński otrzymał honorowe obywatelstwo miasta Lublany za gorliwy udział w akcyi ratunkowej dla ofiar trzęsienia ziemi, które przed kilku miesiącami nawiedziło Lublanę.

Mianowania. Kierownik ministerstwa rolnictwa zamianował oficyałów rachunkowych Dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych we Lwowie: Franciszka Putschögla, Jakóba Hoffmanna i Władysława Neussera rewidentami rachunkowymi, a asystentów rachunkowych: Henryka Rzeplińskiego, Hipolita Skulskiego i Aleksandra Gnädingera oficyałami rachunkowymi przy tej Dyrekcyi.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este z powodu nadwątlonego zdrowia uwolniony został od dowództwa 38-mej brygady piechoty.

Ministerstwo sprawiedliwości wysłało szefa sekcyi dr. Kleina w podróż instrukcyjną do Niemiec celem zbadania urządzeń sądów pruskich i saskich i zużytkowania spostrzeżeń zrobionych podczas tej podróży przy wprowadzeniu w życie nowej procedury cywilnej w Austryi.

Z Towarzystwa filologicznego. Zwyczajne posiedzenie Towarzystwa filologicznego odbędzie się w sobotę dnia 12 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali V Uniwersytetu. Porządek dzienny: 1) Sprawy bieżące, 2) Wykład prof. dra Ćwiklińskiego o dochodach państwa ateńskiego, 3) Lektura Tacyta Hist. ks. I, roz. 7 i 8.

W Krakowie rozpoczęto w tych dniach restauracyę katedry na Wawelu.

Konkursa. Wydział krajowy rozpisał konkurs na dwa stypendya z fundacyi Zygmunta i Maryi ze Świderskich Laskowskich po 200 i 150 złr. rocznie dla krewnych fundatorów i dla szlachty. — W krakowskim sądzie krajowym wyższym zawakowała posada rewidenta rachunkowego w 9 randze z systemizowanemi poborami.

W sprawie podwyższenia ceny nafty otrzymujemy ze sfer handlowych, interesowanych w tej sprawie, następujące wyjaśnienie: Cena nafty podwyższoną została jeszcze w maju o dwa centy na litrze, a podwyższenie to było nieuchronne w obec tego, iż właściciele rafineryi zawarli od 1 maja kartel i podwyższyli cenę kupcom. Zawierając ten kartel zakontraktowały rafinerye dostawę ropy na cały rok po umówionej z góry cenie. Wobec tego, chociażby nawet cena ropy obecnie spadła, to rafinerye związane kontraktem, muszą pobierać ją po cenie kontraktowej, a także schodnickiej ropy nabywać nie mogą, gdyż mają na cały rok zapewnioną dostawę z innych kopalni. Ropę z nowo odkrytych szybów w Schodnicy kupują obecnie tylko małe destylarnie, nie należące do kartelu, produkujące lichy, zapalny towar. W dniu 16 bm. odbędzie się zgromadzenie właścicieli destylarni i gdyby na niem zmieniono warunki kartelu i obniżono kupcom cenę nafty, w takim razie oczywiście potaniałaby ona także w handlu drobiazgowym.

„Związek naukowo-literacki," który przez półtora roku prawie nie dawał o sobie najmniejszego znaku życia, reorganizuje się na nowo i zamierza w zbliżającym się sezonie zimowym, jak dawniej, urządzać szereg odczytów i pogadanek. Dziś po długiej przerwie zbiorą się członkowie „Związku" na walne zgromadzenie w lokalu Tow. oficyalistów prywatnych przy ulicy Cichej o godz. 7 wieczorem. Na porządku dziennym decyzya co do funduszów „Związku," rozdział czasopism pomiędzy członków i ewentualnie wybór wydziału.

Oświetlanie grobów. Odpowiadając życzeniom publiczności, postanowił Zarząd Związku katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych udzielać informacyi w sprawie oświetlenia grobów krzyżem z 4 lampkami w lokalu Czytelni katolickiej w Rynku l. 20 II piętro od godz 5—7 po południu.

„Landszturmiści", przebywający w obrębie powiatu lwowskiego, powinni zgłosić się w tutejszym magistracie w czasie od 20 do 25 bm. i przynieść ze sobą paszport pospolitego ruszenia albo dokument oddalenia z wojska.

Z ludoznawstwa. Dr. Karol Mátyas jest już zaszczytnie znanym w naszej literaturze ludoznaw-

---

79)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Skierczyna pożegnała Alinę z taką serdecznością, do jakiej nikt jej zdolną nie sądził. Leontyna aż zapuchła od płaczu, przyczem admirowała siebie i swoje serce, że do tak gorącej przyjaźni było zdolne. Pozowała na niepocieszoną, będąc rzeczywiście zmartwioną bardzo, i szeptała Alinie, iż nie sądziła, żeby rozdział drugi raz w życiu o takie zmartwienie miał ją przyprawić. Zupełnie tak samo było, gdy się żegnała z najdroższym przyjacielem.

Juliusz zdawał się wykutym z kamienia. Był uosobieniem przyzwoitości, miary, taktu, chłodnej a dystyngowanej grzeczności. To nie niedźwiedź litewski żegnał Alinę, lecz potomek starego rodu, mający we krwi maniery rycerskie, a spokojny i wykwintny sposób zachowania się. Ani jednej żywszej nuty, ani jednego spojrzenia rozwidniającego burzę serca, jak błyskawica rozwidnia czarne od chmur niebo. Podaną sobie rękę Aliny uścisnął chłodno, życzył pomyślnej drogi, przesłał ukłony ojcu. Był bez zarzutu, jako gospodarz domu, żegnający gościa.

Miecia, chudemi ramionami objąwszy szyję Aliny, błagała:

— Niech mnie pani zabierze z sobą!

— Dziecino — mówiła Alina — zabrać cię nie mogę od babuni, i ojca, i wuja, ale cię będę kochała zawsze, zawsze!

Skierczyna zmarszczyła brwi, widząc rozpacz dziecka.

Miecia zdobyła się na odwagę przemówienia do babki:

— Babuniu, niech panna Alina nie wyjeżdża, bo ja znowu będę zła i nieposłuszna i zapłakana!

— Musi jechać, moja Mieciu. Puść jej szyję, bo konie dla niej już zaszły.

— Mieciu — szepnęła Alina do ucha dziecka — bądź grzeczna. Będę pisać do ciebie... pod twoim adresem... to jak gdybym z tobą rozmawiała...

Zesadziła Miecię z kolan i odważnie a spiesznie pożegnała domowników. Po kilku minutach siedziała już w uwożącym ją powozie. Dopiero wtedy zapłakała, myśląc, że zostawiła za sobą na zawsze tę część życia swego, którą w Zbruczu przebyła. Michaś z kozła pociesza ją:

— Panieneczko, czy to Pan Bóg na to dał oczy człowiekowi? Panieneczko, z deszczu to choć trawa wyrośnie, a z łez co? Kamienia woda nie uniesie, a łzy nie uniosą smutku z serca. Panieneczko! Człowiekowi trzeba się uczyć od konia. Koń wie, że z łez nic nie przyjdzie, i nie zapłacze, choć go ludzie mordują, jak nieprzyjaciela... a on ich przyjaciel.

— Widzisz, Michasiu...

— A co, panieneczko?

— Koń nie wie i nie rozumie, że się na zawsze żegnać trzeba. Żeby wiedział i rozumiał, toby też nieraz zapłakał.

Michaś popatrzał bystro na Alinę.

— To panieneczka do nas nie wróci?

— Nie wrócę.

Zadumał się Michaś. Nie odwracając się i zacinając konie, jechał przez chwilę milcząc. Potem zapytał nagle:

— Musi być... pani Skierczyna... ostra?

— O, nie, Michasiu; wszyscy byli dla mnie dobrzy, tylko mi do rodziców wracać trzeba! Cieszę się, że ich zobaczę, a żal mi tu was wszystkich. I ciebie, Michasiu, co byłeś dla mnie taki dobry!

— A pamięta panieneczka...

I tu Michaś, gestykulując i wpadając w ton żałośliwy lub znowu śmiejąc się rubasznie i głośno, począł przypominać Alinie, co ich do siebie zbliżyło. I jazdę pierwszą z Wilejki, i stajnię coraz to piękniej przyozdobioną, i wskoczenie na widły, i kota z łapą złamaną, który „tak się szelma wypasł!" I przy tem wspomnieniu wybuch śmiechu, który echo leśne powtórzyło ku zdziwieniu starych litewskich sosen. Te wszystkie wspomnienia były już w umyśle Aliny spłowiałymi obrazami. Tyle innych, nowszych je przyćmiło! Tyle w jej życiu wydarzeń przez tak krótki przeciąg czasu!

Nie mogła się oprzeć ciągle powracającej myśli, że była ona dla Zbrucza posłanniczką nieszczęścia, że zostawiła ona za sobą ruinę tych wszystkich nadziei, które przybywając zastała tam w pełnym rozkwicie... że mogła być przyczyną zwichnięcia całej przyszłości Juliusza. Skierczyna żegnała ją tak serdecznie, ani przeczuwając, że nauczycielka uwoziła ze Zbrucza skarb najdroższy — serce jej syna. Dobrze, że o tem nie wiedziała, że się zapewne nie dowie nigdy! Nie mogła, jak Józef za Benjaminem, wysłać za Aliną gońców i odebrać jej zabranego serca syna, jak się odbiera kubek złoty. Złe uczynione było większe, ponieważ naprawić się nie dało.

Dojechano do stacyi. Tuż za powozem stanęła też fura z kuframi Aliny, które posługacze zdejmować poczęli. Trzeba było pożegnać Michasia i Antoniego, którzy obcałowywali ręce „panieneczki", uśmiechając się życzliwie i dobrodusznie.

Po kupieniu biletu i zdaniu rzeczy, pokazało się, że zostawało jeszcze prawie pół godziny do odejścia pociągu. Alina chodziła przed sztachetami małego ogródka, zdobiącego dworzec, ciągle myśląc o krzywdzie wyrządzonej ludziom, których od każdej krzywdy zasłonićby pragnęła. Co mogła uczynić teraz, by zło wyrządzone naprawić? Gdyby była bogata, oddałaby siebie Juliuszowi i tej matce, pragnącej szczęśliwej przyszłości dla syna i tej starej skierczyńskiej fortunie, którą ratować było trzeba; ale była uboga i zostawała jej tylko ucieczka, jako akt uczciwości i wdzięczności dla tych ludzi, których kochała.

Spuszczony jej wzrok zatrzymał się na wyglądających z pośród sztachet puszystych kulkach nasienia mleczu, tej drogiej naturze rośliny, której konserwacyę takiem otoczyła staraniem. Alina przypomniała sobie, że chwast ten nazywają także „stałością męską". Jakieś zabobonne pragnienie szukania wróżby sprawiło, że się schyliła i zerwawszy puszystą kulkę, dmuchnęła na nią. Puch rozsypał się na wszystkie strony, porywany przez wiatr, unoszony w powietrzu, skrzydlaty i bujający w smugach słonecznych. Trzymała już tylko, osadzony na łodydze, biały guziczek, ogołocony z puchu. Patrzała smutnie zadumana. Chciała wróżby, chciała pociechy w porównaniu stałości męskiej do odporności pierzastych nasionek na silniejszy podmuch, a teraz czuła się rozczarowana. Miłość Juliusza miałaby mieć skrzydła tak chętne do odlotu, jak te puchy kwiatowe i taką zdolność szukania i czepiania się nowych warunków? Kto wie, może tak było rzeczywiście? Alina czuła się kochaną obecnie, ale wszak kochaną była i Kocia? Byłaby przysięgła, że uradowałaby ją pewność, że Juliusz o niej zapomniał, tymczasem było jej smutno przy wróżbie, którą wymyśliła. Brzydkie kwiaty, których nasiona czepiają się każdej ziemi, nędzne serca, których miłość jest tylko chwilowym kaprysem! A jak boleśnie pomyśleć, że ze wszystkiego na świecie może najbardziej znikome są — uczucia.

Opamiętała się. Wszak w tym razie to było szczęście. Niech wróżba błogosławiona będzie, jeżeli powiedziała prawdę i niech Juliusz pokocha taką kobietę, którąby mógł wziąć za żonę.

Zwróciła się twarzą w stronę Zbrucza i wytężając wzrok ku szarzejącym na widnokręgu lasom skierczyńskim, żegnała myślą raz jeszcze wszystko, co tu zostawiła, a gdy z kolei przed oczami jej duszy wystąpili Juliusz i Miecia, to jest ci, których pokochała najbardziej, szepnęła, jakby ją dosłyszeć mogli: „Zapomnijcie o mnie, wyrzućcie mię z serca!"

(Ciąg dalszy nastąpi).

czej, jako skrzętny zbieracz ludowych podań i wierzeń, a długi szereg cennych prac, które ogłosił drukiem, pomnożyły obficie nasz dobytek ludoznawczy. W piśmie naszem już nieraz zamieściliśmy rozmaite wzmianki i sprawozdania o pracach dra Matyasa. W ostatnich czasach pojawiły się trzy nowe prace tego autora, a mianowicie: „Podania z Szczepanowa, rodzinnej wioski św. Stanisława“, „Zapust — Popielec — Wielkanoc“, kilka zwyczajów ludu w Tarnobrzeskiem i „Z pod Sandomierza“ kilka podań ludowych. Zapoznają one nas z nowemi skarbami podań, czerpanymi przez autora wprost z ust ludu. Kilka innych prac ogłosił dr. Matyas w miesięczniku Towarzystwa ludoznaczego we Lwowie, wychodzącym od kilku miesięcy we Lwowie p. t. „Lud“.

Ze sportu. Z Krakowa donoszą: „Niepospolitem zdarzeniem bawi się obecnie całe nasze miasto, a szczególnie sfery wojskowe. W ubiegły piątek na wyścigach tutejszego klubu jazdy panów rotmistrz ułanów, p. Leopold Hoffman spadł z konia, który na miejscu się zabił. Rotmistrz, według zgodnej opinii lekarzy, powinien był doznać wstrząśnienia mózgu, a bezprzytomnego odwieziono go do szpitala z toru wyścigowego. Nazajutrz, w sobotę, Towarzystwo ratunkowe telefonem ze stacyi swojej zawiadomiło redakcye dzienników, iż rotmistrz Hoffman umarł. Doniesienie wydawało się tak pewne, iż zarówno dzienniki miejscowe, jak zamiejscowe zamieściły wiadomość o zgonie rotmistrza Hoffmana, jako ofiary sportu wyścigowego. Tymczasem wczoraj, w niedzielę, uśmiercony w ten sposób rotmistrz przybył przecież osobiście na plac wyścigowy. Można sobie wystawić zdumienie jego przyjaciół i publiczności, gdy się dowiedziano, iż „zmartwychwstały“, w pierwszym zaraz biegu dosiadłszy swojego ogiera „Conjurora“, bez wysiłku wziął nagrodę Jockey-Clubu, 1500 koron. Zwycięskiego jeźdźca darzono salwami braw, a gratulacye zbierał ze wszystkich stron. Pomimo śladów nieszczęśliwego wypadku na poranionej twarzy, rotmistrz H. trzy razy wogóle dosiadał konia. W drugim biegu był drugim u mety, pobitym przez „Mephista“, na którym jechał porucznik Redl; w biegu czwartym przyszedł trzeci, zawsze na własnych koniach: „Hugo Telepi II“ i „Bekes“. W ogóle dwa dni wyścigów klubu jazdy panów mało interesowały publiczność tutejszą. Jeździli prawie wyłącznie sami właściciele. Stajnia hr. Tarnowskiego z Chorzelowa, lubo zawsze należy do najlepszych u nas, przecież konie jej bywają dystansowane na turnieju przez austryackich i węgierskich hodowców. Z Królestwa wcale koni nie było. W drugim dniu obrót totalizatora więcej był ożywiony, najwyżej płacono wszakże 18 za 5 złr. Włościanie na własnych konikach popisywali się szybką jazdą płaską już o zmroku. Trzej pierwsi z dziewięciu, którzy stanęli u startu, otrzymali nagrody pieniężne. Jest to cechą wyścigów tutejszych, iż panie krakowskie prawie wcale na nich nie bywają. Zaledwie kilkanaście naliczyć było można. Przybywają za to importowane damy z dalekich stron i zachowują się, jak męscy zapaleni sportsmeni, przebiegając co chwila pomiędzy łożami, stajniami i kasami totalizatora. Krakowianie szeroko otwierają usta na widok tych sportsmenek światowego pokroju

Osobliwszy zarzut robi Sienkiewiczowi krytyk literacki dziennika *Nowoje Wremia*, omawiając przedostatnią jego powieść „Rodzina Połanieckich“. Wyliczywszy wszystkie osoby, działające w tej powieści konstatuje z przekąsem, że nie ma wśród nich ani jednego Rosyanina, „chociaż gdyby Rosya nie była zakazała wywozu zboża za granicę, to bohater Sienkiewicza nie byłby się mógł ożenić z idealną Marynią“.

Ze sfer pocztowych. Dyrekcya poczt i telegrafów nadała posady: A) pocztmistrzów: w Łuce małej Edwardowi Kiernikowi ekspedyentowi pocztowemu z Wadowic górnych; w Słotwinie Maryanowi Knyblowi pocztmistrzowi ze Szczerca; w Szczercu Janowi Burzyńskiemu pocztmistrzowi ze Słotwiny; w Oleszycach ekspedytorowi pocztowemu Józefowi Zaleskiemu; we Frysztaku ekspedytorowi pocztowemu Edwardowi Stapfowi; w Rakowicach przedmieściu Krakowskiem Bazylemu Jaworskiemu pocztmistrzowi z Waręża; w Założcach Tomaszowi Sanetrze pocztmistrzowi z Krasnego; w Chabówce Julianowi Breyerowi pocztmistrzowi ze Stróżego; w Stróżem Feliksowi Chobrzyńskiemu ekspedyentowi pocztowemu ze Wzdowa; B) ekspedyentów pocztowych: w Gawłowie nowym ekspedytorce pocztowej Annie Kolesie; w Ihrowicy Michalinie Szałkiewicz; w Sławsku na dworcu kolejowym naczelnikowi stacyi Józefowi Prochasce; w Izdebniku ekspedytorowi pocztowemu Marcinowi Pelcowi; w Cieniawie Maryi Bothe; w Matyjowcach na dworcu kolejowym naczelnikowi stacyi Tomaszowi Glinieckiemu; w Markowcach na dworcu kolejowym naczelnikowi stacyi Ignacemu Słończyńskiemu; w Ławczówku-Pleśna na dworcu kolejowym naczelnikowi stacyi Antoniemu Tyczce; w Mikołajowie obok Bóbrki emerytowanemu nauczycielowi ludowemu Karolowi Lipańskiemu; w Kranej powiatu kałuskiego Antoninie Korol wdowie po drogomistrzu; w Stryszowie na dworcu kolejowym naczelnikowi stacyi Antoniemu Korytowskiemu; w Szynwałdzie emerytowanemu wachmistrzowi żandarmeryi Pawłowi Tesznarowi; w Nieznajowej Janowi Jamińskiemu; w Gelsendorfie-Komarowie emerytowanemu nauczycielowi ludowemu Franciszkowi Rarogiewiczowi; we Wzdowie Eugenii Scherschnik ekspedyentce pocztowej z Zawadki obok Smorzego; w Lubelli Ludwice Lisowskiej ekspedyentce pocztowej z Łosiacza; w Ponikwie Franciszce Marciszewskiej ekspedyentce pocztowej ze Skwarzawy; w Bednarowie na dworcu kolejowym naczelnikowi stacyi Augustowi Dworskiemu; w Osielcu na dworcu kolejowym naczelnikowi stacyi Adolfowi Marosanyemu; w Byble ekspedytorce pocztowej Bronisławie Androletti.

„Jazdę ze skrawkami“ urządza w najbliższą niedzielę lwowski klub cyklistów. Punkt zborny o pół do trzeciej na torze powystawowym. Naczelnik jazdy i przewodnicy, którzy w języku sportowym nazywają się „lisami“, wyruszą na pół godziny przedtem. Cel jazdy pozostaje dla uczestników nieznany. Nagrody otrzymają ci, którzy pierwsi staną u mety. Cykliści, którzy nie chcą brać udziału w wyścigach, mogą jechać za skrawkami w dowolnem tempie. Jazda obliczona jest na 24 km.

„Goplana.“ *Czas* donosi, że dyrekcya teatru lwowskiego w najbliższym sezonie operowym wystawi świeżo wykończoną operę Żeleńskiego „Goplanę“. Artyści mają niebawem rozpocząć studya swoich ról, rozchodzi się jeszcze tylko o tenorową partyę Kirkora, którą zamierzono powierzyć p. Myszudze, niewiadomo jednak, czy artysta ten, tyle prawdziwej sympatyi posiadający w naszem mieście, będzie w niem w tym roku śpiewał.

Otwarcie gimnazyum cieszyńskiego po tylu perypetyach doszło nareszcie do skutku. Otwarcie odbyło się dzisiaj według następującego programu: O godzinie 9 nabożeństwo w kościele parafialnym rz. kat, o 10 nabożeństwo w kościele ewangelickim, o 11 otwarcie gimnazyum polskiego, o 2 wspólny obiad, o godzinie 7 wieczorem zebranie w sali hotelu „Austria“.

Pożary. Czytamy w *Kuryerze Stryjskim*: Plebania w Dulibach koło Stryja spaliła się ze szczętem w poniedziałek 7 bm. Z dymem poszła także stodoła z tegoroczną krescencyą. Szkoda, którą ponosi ksiądz Szankowski, jest zabezpieczoną. — W Dołhołuce spalił się dwór p. Tyszownickiego. — W Grabowcu zniszczył pożar cztery zagrody tamtejszych gospodarzy.

75 lat małżeńskiego pożycia. W Łodzi obchodzili w tych dniach dyamentowe wesele małżonkowie Antoni i Balbina Strzęgoszowie. Sędziwa para pochodzi z Wielkopolski, on ma lat 99, ona 93. Z całej rodziny pozostał im tylko wnuk, reszta wymarła. Strzęgosz był przed 60 laty właścicielem majątku ziemskiego pod Pleszewem, potem rządzcą i całe życie spędził na wsi.

Ubezpieczenie robotników. Wybory uzupełniające do Zarządu Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie.

Według §. 16 statutu Zakładu w roku bieżącym ustępują z kategoryj wyborczych I, II i IV następujący Członkowie Zarządu względnie ich zastępcy: I. Reprezentanci przedsiębiorców: z I. kategoryi wyborczej (przedsiębiorstwa rolne i leśne, młyny): p. Franciszek Rozwadowski poseł na Sejm krajowy, dyrektor gal. Towarz. kred. ziemsk. i właściciel dóbr, jako członek Zarządu i Stanisław Jędrzejowicz, poseł na Sejm krajowy i właściciel dóbr, jako zastępca członka Zarządu; z II. kategoryi wyborczej (koleje żelazne górnictwo i hutnictwo, przerabianie metali, machiny, narzędzia itd. przedsiębiorstwa transportowe, przedsiębiorstwa składu towarów, przedsiębiorstwa teatralne i zawodowe straże pożarne): p. Dr. Mikołaj Fedorowicz, współwłaściciel kopalni nafty w Sękowej jako Członek Zarządu: (miejsce zastępcy było opróżnione); z IV. kategoryi wyborczej (kamienie i ziemie, przemysł budowniczy, bagerye, przedsiębiorstwa czyszczenia ulic i domów, przedsiębiorstwa kanalarzy, kominiarzy, kamieniarzy, studniarzy i konstruktorów żelaza): p. Alojzy Liopold budowniczy w Czerniowcach, jako członek Zarządu i Józef Oczeret, budowniczy w Tarnopolu, jako zastępca członka Zarządu II. Reprezentanci robotników: z I. kategoryi wyborczej (jak wyżej): p. Józef Rymiec starszy młynarz w Tyczynie jako członek Zarządu; (miejsce zastępcy było opróżnione); z II. kategoryi wyborczej (jak wyżej): p. Tadeusz Zima, kierownik techniczny fabryki w Peczeniżynie, jako członek Zarządu; (miejsce zastępcy było opróżnione); z IV. kategoryi wyborczej (jak wyżej): p. Antoni Gruszyński, murarz we Lwowie, jako członek Zarządu i Franciszek Dudziewicz, kamieniarz w Zalesiu, jako zastępca członka Zarządu. Ustępujący członkowie Zarządu o ile są wybieralni mogą być ponownie wybrani. Wybory uzupełniające odbędą się w niedzielę dnia 16 lutego 1896 w Zakładzie ubezpieczenia przy ulicy Brajerowskiej l. 16. Kartki głosowania rozesłane zostaną przez pocztę tak dla przedsiębiorców jak i dla ubezpieczonych najdalej do dnia 15 stycznia 1896 na ręce przedsiębiorców względnie kierowników przedsiębiorstw. Reklamacye w sprawie wyborów nadsyłać należy najmniej na dwa tygodnie przed dniem wyboru do komisyi wyborczej. Kartki głosowania można albo oddać komisyi wyborczej osobiście w dniu wyborów albo nadsyłać takowe opłacone pocztą pod powyżej podanym adresem (zaraz po otrzymaniu kart głosowania).

Niezwykły wypadek kolejowy. Do Lipska z niedzielnej wycieczki wracało 14 osób krytym wozem, jak nasze zakopańskie. Wieczór był, coś około 9, i dzieci już usnęły, ale gawęda między towarzystwem żywo szła, a nawet śpiewy. Tak przez wysoko podniesione szlabany wjechano na tor kolejowy w Eutritz. Naraz szum, huk i oślepiająca czerwień w same oczy. Stanęły konie dęba; wrzask, chwila sądna. Całym pędem wleciała lokomotywa na wóz, rozerwała go na dwoje, połowę razem z zabitymi i rannymi odczuciła coś o 500 metrów w pole, a jako byk, kiedy na rogi chłopa wziąwszy, na grzbiet go sobie zarzuci, tak ona drugą połowę wozu nabrawszy na siebie, zarzuciła ją sobie na wierzch razem z trojgiem dzieci i popędziła dalej. Jeden podróżny wisząc u połowy owej, dosięgnął nogami buforu, a przytuliwszy się grzbietem do rozpalonych blach maszyny, wytrzymał tę mękę i ocalał. Kilka minut upłynęło, zanim zatrzymano pociąg. Dzieci spały.

Cykliści wiedeńscy. Liczba cyklistów w Wiedniu doszła w tych dniach do 10.000, jak się pokazuje z cyfry porządkowej opłacanego przez nich podatku.

W Ekaterynburgu wystrzałem z rewolweru, skierowanym w usta, odebrał sobie życie magnat rosyjski, dymisyonowany pułkownik huzarów, książę Gagarin, potomek starożytnego rodu. Przyczyną samobójstwa były jakieś szykany ze strony władz.

Anegdota o ks. Władysławie Sanguszce, ojcu nowego namiestnika. Hr. Beust opowiada w swych pamiętnikach następującą anegdotę, cechującą zarówno katolickie przekonania jak prawdomówność śp. księcia Władysława Sanguszki. Było to w r. 1868. Książę Sanguszko otrzymał tytuł tajnego radzcy i celem złożenia przysięgi przybył do pałacu ministeryum spraw zagranicznych, gdzie kanclerz Beust w zastępstwie nieobecnego cesarza miał odebrać przysięgę. Aliści po odczytaniu przez szefa sekcyi, barona Hoffmana, odnośnej formułki, ks. Sanguszko oświadczył hr. Beustowi, że nie złoży przysięgi. Dopiero po długich perswazyach i namowach złożył ją. „Następnie — opowiada hrabia Beust — prosił mnie, aby się mógł ze mną rozmówić, więc zaprosiłem go do mego gabinetu, on zaś, wszedłszy, oświadczył mi: „Vouz m'avez fait prêter un serment et j'ai dû jurer entre autres choses de toujours dire la vérité. Eh bien, je m'en vais vous la dire“. (Kazałeś mi pan złożyć przysięgę, według której, oprócz innych rzeczy, mam zawsze mówić prawdę. A więc dobrze, zaraz ją panu powiem). Poczem powiedział mi najmniej pochlebne rzeczy o mojej polityce“. A dodać trzeba, że polityka ta była właśnie antykatolicką.

Zmarli. Wojciech Zabłocki, kandydat notaryalny, zmarł dnia 7 bm. w Delatynie.

Stan powietrza. T. o 9 rano +9° R., w poł. +17° R. Bar. 765. Nieruchomy. Prześliczna pogoda.

Na nagrobku.

Przechodniu!
Spocznij na chwilę
Przed tym grobowcem strażaka,
Co zasnął w zimnej mogile;
On dawniej z lekkością ptaka
Skakał na dachy z dachu,
Aż zmarł...
O, Stachu!
Nie ma cię więcej jedyny!!
Pełna wdzięczności,
Do szpiku kości,
Niepocieszona
Narzeczona
Brygida Zrazik.

Najnowszy wynalazek restauracyjny.

— Hej, kelner!

— Słucham, jaśnie pana!

— Co to jest? Dajecie mi kotlet siekany, w którym jest więcej chleba niż mięsa.

— A to właśnie, proszę jaśnie pana, ostatnia nowość: kotlet, który jada się już... bez chleba.

Korespondencya administracyi WPan Antoni Gorecki w Świerczowie. — Prenumerata WPana jest opłacona do 1 lutego i ani na jeden dzień nie przerywano WPanu wysyłki *Przeglądu*. Jeżeli zaś nie otrzymywał Pan w pierwszych dniach po pierwszym października, to dlatego, że niestety na niektórych urzędach pocztowych na prowincyi panuje nieraz samowola i dzienniki bywają dawane nie tym, których adres jest na opasce, lecz tym, którzy wprawdzie nie odnowili abonamentu, ale są dobrze widziani w urzędzie pocztowym.

Teatr. Dziś we czwartek „Pan Bigelhofer“, krotochwila ze śpiewami Prudensa i Antony'ego. W piątek po raz pierwszy jednoaktówki: 1) „Kancelarya otwarta“ Przybylskiego, 2) „Męki Tantala“ Droza, 3) „Sługa dwóch panów“ Goldoniego, 4) „Dwie teściowe“.

Literatura i Sztuka.

* **Mapa ścienna** Galicyi i Lodomeryi. Nakładem księgarni Gubrynowicza wyszła we Lwowie mapa ścienna Galicyi, opracowana przez prof. Stanisława Majerskiego, wykonana w litografii A. Przyszlaka we Lwowie, a przeznaczona do użytku w szkołach średnich, ludowych i wydziałowych. Mapa opracowaną została w skali 1 : 350000 i przedstawia dokładnie stosunki orograficzne, hydrograficzne i topograficzne kraju. Za pomocą kolorów występuje wyraźnie rozdział kraju na góry wysokie, średnie i podgórza, wyżyny i niskie doliny, informuje dokładnie o spadku i wrzynaniu się ich w naziom, po którym płyną.

Znaki wysokości przy ujściu rzek umieszczone, pouczają od razu, na jak różnych poziomach ujścia się znajdują, zaś układ pionowy uwydatniony jest w 9 kolorach, warstwicach od 100—200, 200—300, 300—400, 400—500 aż do 2700 metrów. Przyjęty system warstwicowy umożliwia jasny przegląd miejscowości, położenie ich na różnych poziomach, a nadto umożebnia jasny przegląd linii kolejowych.

Miejscowości podzielono co do ich wielkości na sześć kategoryi, mianowicie niżej 5000 mieszkańców, a następnie od 5000—10000, 10000—20000, 20000—30000 i wyżej, oprócz Krakowa i Lwowa. Mapa ta wyszczególnioną została medalem srebrnym na wystawie krajowej za wykonanie naukowe i typograficzne i jest pierwszą w Polsce, wytrzymującą porównanie z wykonaniami kartograficznemi zakładów zagranicznych Perthesa lub Reimera; cenę zaś mimo znacznych kosztów wydawniczych, na wyraźne zlecenie Wysokiej krajowej Rady szkolnej ustanowiono 9 złr. za egzemplarz naklejony na płótnie do składania w teczce.

Mapa ta wykonana nadzwyczaj dokładnie pod względem naukowym i wybornie pod względem typograficznym przynosi prawdziwy zaszczyt autorowi jej, zaszczytnie znanemu w polskiej literaturze geograficznej prof. Stan. Majerskiemu, oraz zakładowi litograficznemu p. Przyszlaka we Lwowie. Obaj panowie ci złożyli tą mapą dowód, że wcale nie potrzebujemy map sprowadzać z zagranicy, bo u nas w kraju mogą one być nierównie lepiej wykonane niż w zagranicznych zakładach. Firmie księgarskiej Gubrynowicza i Schmidta należy się uznanie, że objąwszy tę mapę w nakład, umożliwiła jej pojawienia się.

* **Kalendarzyk kieszonkowy**. Nakładem K. Budziszewskiego wyszedł w drukarni Manieckiego kalendarzyk kieszonkowy na r. 1896. Przedstawia się on bardzo ładnie, zdobi go piękna tytułowa winieta, a oprócz kalendarium, skali stemplowych i t. p. najważniejszych przepisów zawiera także mały zbiorek pieśni patryotycznych.

Z izby sądowej.

(*„Postępowi“ robotnicy*).

Wiedeń 8 października.

Czterej młodzi członkowie wiedeńskiej armii socyalno-demokratycznej, terminator kuśnierski Gruber, malarz pokojowy Becksteiner, murarz Schöbinger i posługacz stajenny Schlögl, postanowili złożyć publicznie dowód, iż wyżsi są ponad „zastarzałe przesądy“ jak religia i delikatność uczuć. Jakoż podczas tegorocznej procesyi Bożego Ciała stanęli z wyzywającą miną i z nakrytemi głowami tuż koło ołtarza, wystawionego na jednym z placów publicznych. Kapeluszy nie zdjęli nawet wtedy, gdy kapłan postawił monstrancyę na ołtarzu i począł odczytywać ewangelię. Wywołało to wielkie zgorszenie w tłumie pobożnych, ze wszystkich stron poczęto wołać: „Odkryć głowy“, a jakaś pani strąciła nawet parasolką kapelusze dwom z tych bezbożników. Oni jednak napowrót je nałożyli. Wtedy zbliżył się do nich ajent policyjny i wezwał, aby się zachowali przyzwoicie, albo oddalili się. Na to odpowiedział Gruber butnie, że nikt nie ma im nic do rozkazu, że konstytucya pozwala im stać, gdzie im się podoba i robić, co się im podoba. Ajent aresztował Grubera, co widząc trzej towarzysze czemprędzej umknęli. Policya jednak wykryła ich nazwiska, a prokurator, stojąc na straży ustaw, wytoczył przeciw wszystkim czterem oskarżenie o występek zakłócenia spokoju publicznego przez nieprzyzwoite zachowanie się i wyszydzanie obrzędów religijnych. Rozprawa odbyła się dzisiaj przed tutejszym trybunałem karnym. Oskarżeni przyznali, że nie odkryli głów, ale nie widzą w tem nic karygodnego, bo są wolnymi obywatelami i konstytucya pozwala im robić, co się im podoba. Przewodniczący pouczył ich, że poglądy ich na konstytucyę i na swobody obywatelskie są tylko częściowo trafne. W istocie nikogo nie można zmusić do okazania uszanowania, — wszelako ludzie, którzy nie chcą okazać czci Panu Bogu, najlepiej zrobią, jeżeli unikać będą tych miejsc, w których okazanie czci Bogu leży już w samej naturze rzeczy. W przeciwnym bowiem razie wywołują zgorszenie publiczne i podpadają pod postanowienia kodeksu karnego.

Trybunał, uwzględniając młody wiek oskarżonych, wydał wyrok stosunkowo łagodny i skazał Grubera i Schlögla na miesiąc obostrzonego aresztu, Becksteinera na trzy tygodnie, a Schöbingera na 14 dni.

Kodeks nakłada na tego rodzaju występek karę od miesiąca do sześciu miesięcy aresztu.

* * *

(*Niegrzeczny restaurator.*)

Lwów 10 października.

W poniedziałek odbyła się w tutejszym sądzie powiatowym rozprawa karna przeciw restauratorowi w ogrodzie pojezuickim Jędrzejowi Rudolfowi o obrazę czci z § 490. Rzecz miała się tak: Podczas pobytu węgierskich śpiewaków we Lwowie przybył p. Heimroth, urzędnik kolejowy, w towarzystwie kilku osób do restauracyi Rudolfa i kazał sobie podać smażone kurczęta. Kurczęta — jak świadkowie przy procesie stwierdzili — były cuchnące, i p. Heimrot, oburzony takiem lekceważeniem gości, zrobił Rudolfowi wyrzuty, za co obsypany został obelgami, a nadto Rudolf — praktykowanym dość często w ogrodzie pojezuickim zwyczajem — zawołał policyanta (!), aby aresztował zuchwałego gościa, któremu nie smakowało cuchnące kurczę; na szczęście jednak policyant nie znalazł powodu do interwencyi i odmówił życzeniu Rudolfa. Epilog tej sprawy odegrał się właśnie w sądzie, dokąd p. Heimroth udał się ze skargą. Sędzia p. Zygadłowicz skazał Rudolfa na trzy dni aresztu i to nie dopuszczając zamiany na karę pieniężną.

SPORT.

Wyścigi konne lwowskiego Towarzystwa polowań z powłoką „Lemberg Hounds“ we Lwowie.

W wyścigach Towarzystwa „Lemberg Hounds“ może każdy mianować i jeździć te konie, na których brał udział w 2 polowaniach z powłoką.

I. Wielka myśliwska Steeple-chase. Bez względu na wagę. 1 nagroda honorowa i wkładki pierwszemu; 1 nagroda honorowa i podwójna wkładka drugiemu; 1 nagroda honorowa i wkładka trzeciemu. Meta 4000 m. Wpisowe 10 koron.

II. Mała myśliwska Steeple-chase. Bez względu na wagę. 1 nagroda honorowa i wkładki pierwszemu; 1 nagroda honorowa i wkładka podwójna drugiemu; 1 nagroda honorowa i wkładka trzeciemu. Meta 3200 m. Konie pełnej krwi i te, które wygrały bieg na torze publicznym, są wykluczone. Wpisowe 5 koron.

III. Gonitwa myśliwska Bez względu na wagę. 1 nagroda honorowa i władki pierwszemu; 1 nagroda honorowa i podwójna wkładka drugiemu; 1 nagroda honorowa i wkładka trzeciemu. Panowie jeżdżą 50 kroków za mastrem i biorą przeszkody, przez które on idzie. Pięć koni bierze udział, lub nie ma biegu. Wpisowe 5 koron. Mianować na miejscu.

Wyścigi odbędą się między 27 październikiem a 10 listopadem na torze hr. Cetnera; termin zostanie w czas oznaczony. Zamknięcie mianowań 27-go października.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 października.

(Z) Górnicze walory są wciąż na pierwszym planie. Dziś wywiązała się znów bardzo znaczna haussa w akcyach kopalni węgla. Cena bowiem zarówno czarnego, jak i brunatnego węgla idzie w górę. Akcye bruxeńskich kopalni, które niedawno jeszcze tak były pomiatane, podskoczyły dziś o 20 zł. Na targu akcyi kopalń i hut żelaza nastała jednak reakcya, gdyż w Glasgowie notowano niższe ceny. Najdotkliwiej spadły alpiny, gdyż oprócz spadku cen żelaza niekorzystnie wpływa na ich kurs także założenie wielkiej huty żelaza w Tryjeście, która może stać się groźną konkurentką towarzystwa alpejskiego. Na targu walorów bankowych tendencya była słaba, a kursa obniżyły się. Z kolejowych papierów bardzo poszukiwane były akcye tych kolei, przez które idą głównie transporty węgla, a zatem w pierwszej linii akcye kolei czeskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 404·—, węgierskie 485·50, Anglobanki 177·—, Uniony 354·50, Bankvereiny 171·25, Länderbanki 285·50, Ludwiki 222·50, Czerniowieckie 320·—, Elbethale 281·50, Renta papierowa 100·80, srebrna 101·15, austryacka złota 121·50, 4% austr. renta wal. kor. 101·40, węgierska złota 121·50, 4% węgierska renta wal. kor. 99·40, dukat 5·69—, 20-frankówka 9·54, marki 11·77, ruble 1·29½.

Wiedeń 8 październ. Spirytus 15·30—15·50.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 10 października. Cholera we Władywostoku wygasła już zupełnie.

Rzym 10 października. W sprawie obchodu 25-tej rocznicy zajęcia Rzymu przez wojska włoskie, wystosował Papież do ks. kardynała Rampolli pismo, w którem oświadcza, że łudził się nadzieją, iż aranżerowie tego obchodu uszanują przynajmniej jego siwą głowę, tymczasem zmuszono go być naocznym świadkiem apoteozy rewolucyi włoskiej i rabunku, dokonanego na Stolicy Apostolskiej. Najbardziej zasmuca Ojca św. ta okoliczność, że zamiast usunąć konflikt między państwem a Stolicą Apostolską, działano z widocznym zamiarem uczynienia tego konfliktu trwałym. Chcą Rzym uczynić napowrót miastem pogańskiem. Naród cierpi skutkiem tego niewymownie, bo nie dotrzymano przyrzeczeń podniesienia jego materyalnego dobrobytu i rozdwojono Włochy pod względem moralnym. W dalszym toku wykazuje Ojciec św., jakich dobrodziejstw zażywał kraj pod panowaniem Papieży i wzywa wszystkich Włochów, nie należących jeszcze do zgubnej sekty, ażeby wytrwali w walce przeciw zuchwałym wrogom imienia Chrystusowego.

Konstantynopol 10 października. Władze tureckie wydały urzędowe obwieszczenie, w którem podnoszą, że zajścia ubiegłego tygodnia, naruszające poczucie prawa, całkiem słusznie mogły zaniepokoić ludność. Obawy te jednak powinny ustąpić, gdyż przedsięwzięto już wszystkie potrzebne zarządzenia celem przywrócenia porządku. Po ulicach krążą dniem i nocą silne patrole wojska, żandarmeryi i policyi, a burzyciele spokoju i wszyscy, którzy rozsiewają alarmujące pogłoski, będą z całą surowością ukarani. To też wzywa się ludność, aby się uspokoiła i aby każdy bez obawy oddawał się swoim zwykłym zajęciom

Paryż 10 października. Na żądanie ministerstwa wojny uwięziono niejakiego Schwarza pod zarzutem szpiegostwa. Dzienniki donoszą, że ten Schwarz należał do służby informacyjnej francuskiego ministeryum wojny i kilkakrotnie wysyłano go w poufnych misyach do Niemiec, gdzie wszedł w styczność z ajentami niemieckimi i odgrywał podwójną rolę jako szpieg to francuski to niemiecki.

Euxinograd 10 października. W obec tego, iż niektóre dzienniki doniosły, że księżna Klementyna Koburska zawiadomiła księcia Ferdynanda, iż rada familijna domu Koburgów uchwaliła nie zezwolić na przejście księcia Borysa na religię prawosławną, zapewniają sfery kompetentne, że doniesienie to było od początku do końca zmyślone, gdyż w ogóle nie egzystuje żadna rada familijna domu Koburgów, i ani księżna Klementyna ani też dom Koburgów nigdy nie mięszali się w sprawy państwa bułgarskiego i jego dynastyi.

Berno (morawskie) 10 października. W Drewohositz wybuchł pożar, podłożony prawdopodobnie zbrodniczą ręką i obrócił w perzynę 21 domów i ratusz. Z ludzi nikt nie zginął.

Wiedeń 10 października. Przybył tu hr. Thun namiestnik Czech i udał się zaraz do prezydenta ministrów hr. Badeniego.

Konstantynopol 10 października. Ambasadorowie przedsięwzięli wczoraj u wielkiego wezyra kroki celem opróżnienia kościołów ormiańskich.

Wczoraj i przedwczoraj odbywały się narady gabinetu. Dziś oczekują odpowiedzi Porty na notę ambasadorów.

Rozdano ostre naboje policyi, żandarmeryi, armii i marynarce i wysłano kilka okrętów z amunicyą do Dardanelów, gdzie rozpoczęto zakładać miny z obawy przed wjechaniem floty angielskiej.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 października. Hrabia Zyberg Plater z Moszkowa. A. Szumlakiewicz z Brzuchowic. A. Skrzyszowska z Chotylub. H. Zimermann z Norymbergi. J. Krzysztofowicz z Monzelówki. Dr. W. Filipowski ze Sokala. M. Kaczanowski z Wołynia.

Nadesłane.

Lwów dnia 10 października, (Z Izby handlowej).
Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 318.— do 322·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.
Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110·— do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.25 100 95, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100 30 do 101.—, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. zł. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·30 do 99·— 4 proc. os. w 41 i pół latach 97 90 do 98.60, 4 proc. los. w 56 lat. 97 90 do 98·60.

Wiedeń 9 października. Notowania wieczorne. Kredyty 403.25, węgierskie kredyty 486.25, anglobank 177.50, bankverein 171·80, unionbank 353·75, länderbank 286·20, staatsbahny 394.87, lombardy 113.62, elbethale 234.75, akcye tytoniowe 233.00, rima 287.50, alpiny 103.00, renta majowa 100.80, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 74 80, węg. renta koronowa 99.55, marki 58.91, ruble 129 50.

Wiedeń 10 października (godz. 11 w południe). Kredyty 404.15, kred. węg. —.—, Anglobanki 178.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 286.40, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 395.—, Lomb. (z kup.) 113.65, Elbethale —.—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, [illegible] —.—, Marki 58.91, Losy tureckie —.—.

17)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Sama oparła się o wezgłowie, wskazując mu miejsce obok siebie, a on onieśmielony tą poufałością, usiadł na samym brzegu kanapki i długo nie mógł przemówić słowa. Ogromne jego ręce w czerwonych rękawiczkach męczyły jedwabny kapelusz który trzymał na kolanach.

Ubrany w surdut, z atłasowemi wyłogami, szeroko otwartemi na piersiach i spodnie w duże kraty, czarne z białem, opadające na glansowane lakierki, pan Nichols, widziany z profilu, miał typ istotnie nie powszedni.

— Kochany panie! — zawołała hrabina. — Cóż tak wyglądasz, jakbyś wracał z pogrzebu?

On podniósł głowę, którą trzymał skromnie spuszczoną, i odparł jedno tylko słowo:

— Prawie...

Hrabinie wydawało się, że wyraz ten wymówił ze szczególną jakąś intonacyą, i że wielkie jego, niebieskie oko, strzeliło blaskiem tak przenikliwym, jak koniec igły, który wpijał się w jej źrenice, chcąc zgłębić do dna jej myśli.

Zadrżała mimowoli, zdjęta niepokojem.

Ale uczucie to przeminęło szybko, gdy po chwili ujrzała wzrok naczelnika napół przysłoniony ciężkiemi powiekami, zwracający się do niej ze zwykłym wyrazem szacunku i uwielbienia.

— Jak to... prawie? — zapytała.

— Tak — odrzekł jeszcze wolniej — wracam od jednego z moich przyjaciół... który nie żyje!

Słowo to padło z ołowianą jakąś ciężkością na otaczającą ich ciszę.

Pani d'Evremond zmięszała się znowu, domyślając się, o kim mowa. To też odważnie poszła naprzeciw niebezpieczeństwa.

— Wystaw sobie pan — rzekła — że niewiele brakło, ażebyś pan także znalazł mnie nieżywą.

On wstrząsnął się cały i głosem, w którym przebijało prawdziwe wzruszenie, zawołał:

— Wielki Boże!...

Pani d'Evremond wydało się, że pobladł z przerażenia, i to ją uspokoiło.

— Trzymam go w ręku! — pomyślała tryumfująco i głośno dodała: — Wyobraź sobie pan, że było wczoraj wielkie zebranie w willi Smither dla uczczenia dwudziestej rocznicy urodzin miss Maryi.

— Wiem, wiem... — przerwał cicho pan Nicholls.

— Otóż zdarzyło mi się tam coś nadzwyczajnego... okropnego!... i muszę doprawdy mieć żelazne zdrowie, ażeby oprzeć się podobnemu wstrząśnieniu...

Przechyliła omdlewającą głowę na poduszkę i zaczęła wąchać kryształowy flakonik, oprawny w złoto.

— Na samo wspomnienie tego słabo mi się zrobiło.

— Może zawołać kogo? — zapytał p. Nicholls, zrywając się.

Ona wstrząsnęła głową z łagodnym uśmiechem.

— Muszę się panu wydawać bardzo dziecinną, ale jestem tak nerwowa...

— Spocznij pani chwilkę... Nie mów! — prosił, pochylony troskliwie nad nią.

— Przeciwnie; to rozprasza moje myśli. Zresztą muszę panu przecie opowiedzieć, co się stało, kiedy po to prosiłam pana, abyś przyszedł mnie odwiedzić.

Zatrzymała się i figlarnie pogroziła mu palcem:

— A muszę to powiedzieć nawiasem, że niebardzo pilno panu było spełnić moje żądanie.

— Jakaś pani dobra, że raczyłaś zauważyć moje opóźnienie! — odrzekł zawstydzony. — Ale to właśnie... ta okropna tragedya, która się zdarzyła w willi Smither, była tego przyczyną.

Pani d'Evremond pobladła i głosem, którego drżenie usiłowała stłumić, zapytała:

— Jak to? więc pan już wiesz?

— Że pan Clergy nie żyje?... Wiem o tem i właśnie od niego wracam.

Nastała chwila milczenia, podczas której hrabina czyniła nadludzkie wysiłki, aby zachować zimną krew, zastanawiając się, jaki dalszy obrót należy dać rozmowie.

— Wiedziałam, że oprócz szacunku i koleżeńskiego uznania, miałeś pan wiele przyjaźni dla pana Clergego; dla tego też chciałam panu sama obwieścić tę smutną nowinę, aby, o ile możności, uczynić to oględnie, oszczędzając pańskie uczucia — rzekła głosem powstrzymywanego wzruszenia.

— Jakże pani dobrą jesteś! — powtórzył pan Nicholls, ściskając drobną rączkę, która się wyciągała do niego z gorącem współczuciem.

— Ale jakże się pan o tem dowiedziałeś? — spytała Natalia.

— W sposób bardzo ciekawy — odparł naczelnik. — Dziś, gdy ubierałem się pośpiesznie, aby się stawić na rozkaz pani, bo list jej zastał mnie jeszcze w łóżku, służący mój wpada do gabinetu wystraszony, niezdolny przemówić słowa, i podaje mi kartkę papieru zwyczajnego, na której drżącem nieco i pospolitem pismem skreślone były ołówkiem te słowa: „Pan Clergy nie żyje, a pan Nicholls oczekiwany jest dzisiaj w willi Smither, aby zarządzić śledztwo."

Mówiąc to, naczelnik wpatrywał się w panią domu, której twarz zdradzała niepomierne zdumienie.

— Ale któż mógł przysłać tę kartkę?!...

I opamiętawszy się w jednej chwili, dodała szybko:

— Taka wiadomość, udzielona w ten sposób, to jak grom z jasnego nieba!

Pan Nichols wzniósł ramiona do góry.

— Ach! gdybym ja wiedział!...

— Ależ przecie służący pański...

— Mój służący, gdy ochłonął nieco z przerażenia, opowiedział mi, że jakiś obcy człowiek wpadł do kuchni, rzucił ten świstek papieru na stół, wołając: „Odnieś to natychmiast panu naczelnikowi!" i znikł bez wieści.

Zdziwienie hrabiny rosło z każdą chwilą.

— Kto to mógł być? — szepnęła zachodząc w głowę.

A potem zagadnęła z nienacka:

— Ale jak wyglądał ten człowiek, w jakim był wieku? jak ubrany?

Na każde z tych pytań naczelnik odpowiadał wzruszeniem ramion, na znak, że nic nie wie.

— Trzebaby przecie koniecznie wiedzieć!...— zawołała pani d'Evremond.

— Ostatecznie, cóż nam może tak dalece na tem zależeć? — rzekł pan Nichols.

Młoda kobieta chciała żywo zaprotestować, lecz przezorność wzięła górę. Powstrzymała się więc i rzekła na pół uśmiechnięta:

— To prawda. Gdzie ja też mam głowę, aby sobie ją tem zaprzątać? Przecie to nie zmieni smutnej postaci rzeczy, czy ten lub ów człowiek oddał kartkę.

Po chwili spytała:

— No i jakże?... Udałeś się pan wtedy do willi Smither?

— Jak to miałem zaszczyt oświadczyć pani przed chwilą — rzekł naczelnik. — To mi przeszkodziło stawić się niezwłocznie na jej łaskawe wezwanie. A teraz niech mi wolno będzie wiedzieć, w czem mogę być pani przyjemnym lub użytecznym?

Ale pani d'Evremond zdawała się go nie słyszeć, bo znów spytała:

— Widziałeś go pan?

— Rozumie się — odparł naczelnik, w którego źrenicach zapaliła się znowu ta przelotna błyskawica, która tak zaniepokoiła panią d'Evremond na początku rozmowy. — Uścisnąłem dłoń jego po raz ostatni.

Takie głębokie i prawdziwe wzruszenie odmalowało się na jego twarzy, gdy domawiał tych słów, że cała fizyognomia przybrała nieznany dotąd dla pani d'Evremond wyraz.

— Co za straszna śmierć! — westchnęła z cicha.

Siliła się widocznie, aby wyciągnąć swojego gościa na jakieś zwierzenia.

W końcu naczelnik odezwał się powoli:

— Choć lubiłem i ceniłem bardzo Clergego, ale nie żyłem z nim w tak bliskich stosunkach. Nie wiem więc, jaki był stan jego zdrowia. Zdaje mi się jednak, że miał temperament krwisty...

— Więc ta nagła śmierć nie zdziwiła pana? — z odcieniem wahania zapytała hrabina.

— Nie.

Mówiąc to, pan Nicholls trzymał jakby bezwiednie swoje oczy niebieskie, szkliste, utkwione w śliczną twarz pani domu.

Ani jeden muskuł nie drgnął w tej uroczej masce.

— Chcę powiedzieć — ciągnął dalej naczelnik — że choć ta wiadomość przeraziła mnie, ale rodzaj śmierci nie sprawił żadnego zdziwienia.

Pani d'Evremond odetchnęła swobodniej. I jakby uważała przedmiot rozmowy za wyczerpany, rzekła po chwili:

— Otóż wczoraj los jakby się zawziął na mnie... Zdawałoby się, że jakiś złośliwy duch sprzysiągł się na moją zgubę...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.